

10.113 X W.

10398



KOŚCIÓŁ ŚW. JANA CHRZCICIELA

WE LWOWIE.

WIADOMOSĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

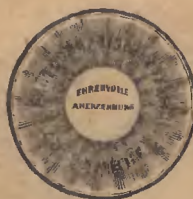
KAROLA WIDMANNA.



Z FOTOGRAFJA



ŚZAJNOKA.



Nakładem

Karola Rosadzińskiego i Stanisława Kunasiewicza,
zajmującego się w imieniu c. k. konserwatora budowy i pomników krajowych
restauracją kościoła św. Jana.

Główny skład

w księgarni G. Seyfartha i D. Czajkowskiego.



Z zast. pr. rozpowszechniania

fot. z nat. T. Szajnok

KOŚCIÓŁ ŚW. JANA CHRZCIELA

KOŚCIÓŁ

POD WEZWANIEM

ŚW. JANA CHRZCICIELA

WE LWOWIE.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

KAROLA WIDMANNA.

Z fotografią z pracowni T. Szajnoka.

Nakładem

Stanisława Kunasiewicza i Karola Rosadzińskiego.

X. 56.

10.11.3
X W.

Całkowity czysty dochód przeznaczony na restaurację kościoła
św. Jana Chrzciciela.

L W Ó W.

Czcionkami drukarni „Dzien. lwow” Dr. H. Jasińskiego.

1869.

52462

4409/52

140398

II

Bronisława Symkowiak
K-cz. ul. Hydroj 2
25.7.57.

15 - m.



WSTĘP.

Jednem z urządzeń, które powstały w następstwie reform wywołanych przez wypadki r. 1848 jest ustanowienie dla Galicji konserwatorów pomników sztuki. Instytucja ta należy do owych rozlicznych, jakich się domagano to w interesie narodowym, to w interesie samejże sztuki i dziejów narodowych od rządu już przed wieloma laty.

Znajdujemy ślady w dawnych aktach, że już wkrótce po zajęciu Galicji przez Austrię, kiedy nasyłani tu urzędnicy uważali się za powołanych do „szerzenia cywilizacji niemieckiej“ dotykano między innemi i tej sprawy. Zdarzało się bowiem, że obok przeważnej dążności ku przygnębieniu narodowości odzywało się w światlejszych mężach zdrowsze przekonanie, wprawdzie nie interesem narodowym, ale interesem umiejętności i sztuki pobudzone. Między innemi upominał się jeden z największych wrogów narodowości polskiej, a znakomity w świecie urzędniczym mąż pod względem nauki, administrator dochodów skarbowych w Galicji Ernest Kortum (autor osławionej książki: Die Magna Charta von Galizien) w pismach swoich urzędowych o pielęgnowanie pamiątek historycznych, mianowicie pomników sztuki. Chciał on, aby pieczę nad temi pomnikami poruczono urzędowi obwodowym; jaki to miało skutek, najlepszym jest dowodem, że posąg Stanisława Jabłonowskiego, jedyny historyczny pomnik jaki dziś zdobi jedno z publicznych miejsc naszego miasta, zostawał przez lat kilkadziesiąt, jakoby niebezpieczny więzion pod zamknięciem policyjnym.

Dzięki zmianie stosunków przestano uważać zachowywanie starożytnych pomników sztuki za rzecz niebezpieczną dla

rządu, a obecnie posiada kraj nasz ustanowionych od rządu „konserwatorów“ do których należy p. Mieczysław Potocki znany z tego, że obdarzył muzeum krakowskie posagiem Światowida. Piastuje on swój urząd honorowy z godną uznania gorliwością. P. M. Potocki przybrał sobie zamiłowanego w starożytnościach i sztuce pomocnika w osobie p. Stanisława Kunasiewicza i obydwom tym miłośnikom archeologii i sztuk zawdzięczamy zachowanie wielu pomników, które nieprześlągany zab czasu byłyby niezawodnie wkrótce podał zniszczeniu.

Pisząc o jednym z najdawniejszych zabytków architektury w kraju naszym, który także zabiegiem jednego ze wspomnianych miłośników starożytności narodowych, t. j. p. St. Kunasiewiczowi zawdzięczać będzie swoje zachowanie, (patrz w dodatku list c. k. konserwatora z dnia 31. października 1868 L. 67) poczytujemy sobie za obowiązek poprzedzić wiadomość naszą o kościółku św. Jana krótkim rysem czynności tego miłośnika starożytności obok zachowania pomników dawnej sztuki w kraju naszym.

Czynność taka wymaga poparcia z bardzo wielu stron. Posiadacze zabytków starożytnych nie zawsze bywają zbyt chętni do otrząśnienia ich z pyłu wiekowego; bo im dłużej trwało zaniedbanie, im dłuższe zapomnienie i niedbałość zaciężyły nad pomnikami, tem ostrzejsze wydają owe pomniki same świadectwo przeciwko posiadaczom takowych. Jak w ogóle tak i w tym razie sprawdza się powiedzenie wielkiego poety niemieckiego, że dzieje są ostatecznym sądem. Zponiewieranie pomników dziejowych mści się na właścicielach tychże przez to, że im dłużej trwa, tem przykrzejsze ściąga im wyrzuty od potomności. A wyrzuty takie rzucają nie tylko cień na pojedynczych posiadaczy pomników lecz i na cały naród.

Nie tłumaczą nas tu klęski i nieszczęścia narodowe, bo jak cennemi są dla nas pamiątki po drogich nam osobach, tak tem bardziej domagają się poszanowania pomniki narodowe, gdy naród uległ ciosom nieprzyjawnego losu.

Pomimo, że przekonania tego rodzaju, jak dopiero przez nas wypowiedziane, dosyć są u nas rozpowszechnione, nie krążyło się około zachowania pomników w naszym kraju aż do niedawnych lat. Owszem w nowszych czasach gorsze jeszcze w wielu miejscach nastąpiło zaniedbanie niż dawniej. Przykładem tego jest tak zwana krypta w kościele a raczej pod kościołem lwowskim OO. Dominikanów, od której obecnie rozpoczęte dzieło konserwacji pomników dawnych sztuki narodowej wzięło początek.

Krypta jest tego samego kształtu, co kościół górny. Znajdowała się w niej kaplica „Bożego grobu.“ We wielkim przedsionku do tej kaplicy były przy ścianach do koła ustawione grobowce rycerzy. Podziemia krypty były przepełnione trumnami. Odprawiały się tam zwykle w pewne dni (dzień zaduszny, wielki tydzień i t. d.) uroczyste nabożeństwa. W roku 1831 wszakże, pod pozorem cholery zostały trumny wszystkie wyniesione na cmentarz Łyczakowski. Podziemia straciły swoje świątobliwe przeznaczenie, zaniechano nabożeństw, a miejsca szczątków przodków naszych zajęły zapasy jarzyn i składki napojów i t. d., na które te niegdejsze groby zostały odtąd wynajmowane jako piwnice. Że odtąd ustały uroczyste nabożeństwa. tego się łatwo każdy domysli, bo nie uczęszczał tam odtąd nikt prócz służby duchownej i właścicieli składów piwa lub wina.

Łatwo się domyslić jakiego poszanowania doznały pomniki w obec takich okoliczności. Zaginęła nawet pamięć o nich.

Wznawianie takich pamięci, przypominanie świata pomników historycznych znajdujących się w podziemiach, w ogóle dotykane spraw narodowych było naówczas zbrodnią w Austrii. Rząd austriacki zostawał zupełnie pod wpływem moskiewskim w tym względzie i policja i urządztwo rade więc widziały to, że tak błahy powód, jakim była cholera, miała ten skutek, że nabożeństwa w podziemiach dominikańskiego kościoła ustały, a pomniki poszły w poniewierkę.

Wydobycia tych pomników z niepamięci główna zasługa należy się p. Stanisławowi Kunasiewiczowi, który zasiągnąwszy o nich wiadomości stał się powodem, że sprawę odnowienia tychże w dziennikach podniesiono. W jednym z pism tutejszych czytaliśmy opisanie, w jakim stanie pomniki te się znajdowały w r. 1866.

„Wszystkie pomniki przedstawiają rycerzy leżących w zbroi i ani jednego z nich nie uszanowano. Oderwane, wyskrobane, poryte całe członki albo części. Niektóre uszkodzenia są jeszcze świeże, jeszcze się szczerzą białością wewnętrzną marmuru czy alabastru. Kilka pomników, jak szabasowy stół polanych jest łojem od świeczek, które na nich przylepiano. A wszystkie pokryte grubą warstwą pyłu brudnego, formalnie w strzępach wiszącego.

Tym samym brudem i pyłem pokryte wszystkie sklepienia i ściany tego precudnego ze struktury swojej podziemia, nie na piwnicę przeznaczonego. Kilka lat temu w jednym kącie był magazyn wódki jakiegoś przemysłowca żyda, dziś gdzieś w głębi ma być skład pobliskiego traktjernika, u ruin ołtarza i w innych kaplicach nasypywano właśnie kartofle, buraki, rzepe.“

Po ogłoszeniu takiego i podobnych temu opisów, gdy uwaga opinii została zwróconą na to sponiewieranie pomników dziejowych, ocknęli się sami właściciele z zapomnienia i pozwolili na wydobycie sześciu pomników z katakomb. Postawił wszakże konwent OO. Dominikanów pewne warunki przez zezwolenie na wydobycie pomników z katakomb. Najważniejszym z tych warunków był ten, ażeby kościółowi przedłożyć wywód historyczny pochodzenia tych pomników.

Pomimo nadzwyczaj utrudnionego przystępu do wszystkich archiwów tutejszych, tak świeckich jak kościelnych, co odstręcza każdego badacza pamiątek narodowych i czyni mu prawie niepodobnem gruntowne rzeczy opracowanie, podjął się p. Kunasiewicz tego i dokonał go za pomocą skrzętnego

w tym zawodzie pisarza p. A. Schneidera i artysty-malarza p. Leopolskiego.

Tym staraniem zawdzięczamy broszurę p. A. Schneidera pod napisem: „Pomniki w katakombach pod kościołem Bożego Ciała OO. Dominikanów“ historycznie opisane z ocenieniem pod względem sztuki przez p. W. Leopolskiego.

Dzięki tym poszukiwaniom okazało się, że owych sześć pomników, na których wydobyte z katakomb konwent zezwolił były następujące:

Wacława Dzieduszyckiego, starosty horożańskiego.

Stanisława Włodka, kasztelana lwowskiego i wojewody bełżkiego.

Jana Swoszowskiego, pisarza lwowskiego.

Mikołaja Herburta.

Pawła Tarły, sędziego ziemskiego lwowskiego i Rzeczkowskiego.

P. Kunasiewicza staraniem było, aby konwent nie potrzebował ponosić ciężarów z powodu restauracji pomników. Pierwszym funduszem na odnowienie pomników w kruchcie dominikańskiej miał być dochód z rozprzedaży wspomnianej powyżej broszury. Koszt odnowienia pomnika Wacława Dzieduszyckiego poniósł p. Włodzimierz Dzieduszycki. Broszura p. Schneidera jest jedynym dotąd przewodnikiem po katakombach dominikańskich. Aby jednak unaocznic zarówno wysoką wartość artystyczną rzeźbionych pomników jakoteż i wielką krzywdę, jakiej one doznały przez zaniedbanie i okoliczności niesprzyjające zachowaniu pomników narodowych postarał się p. Kunasiewicz o fotograficzne album takowych. Album to, dosyć znane publiczności lwowskiej, jest pod względem techniki, z tego względu godne uwagi, że fotografie zostały sporządzone w ciemnych podziemiach przy świetle magnezjowym, które, jak wiadomo, wielce jest silne. Ta znakomita fotograficzna publikacja jest dziełem p. Reisingera.

Pierwsze te kroki na drodze konserwacji dzieł sztuki zjednały p. Kunasiewiczowi nie tylko poparcie ze strony piastującego urząd konserwatora, ale miały oraz ten skutek, iż pociągnęły za sobą poszukiwania za pomnikami i dalsze prace około zachowania takowych.

Poszukiwania te, w których zawsze p. Kunasiewicz najczynniejszy miał udział rozpoczęły się od kościoła OO. Dominikanów.

Dzięki tej pracy odszukano na strychu pomiędzy różnemi niepotrzebnemi rzeczami obraz, który po odnowieniu go przez p. K. Szlegla zdobi obecnie wielki przedsionek klasztoru OO. Dominikanów. Obraz ten pochodzi podług ocenienia samego restauratora z końca XVI. wieku. Przedstawia on króla otoczonego z jednej strony duchownymi z drugiej świeckimi dygnitarzami, klęczącego przed obrazem Matki Boskiej.

Dalsze poszukiwania naprowadziły na odkrycie ornatów i stuł, które pochodziły z daru króla Jana III., mianowicie z namiotów wielkiego wezyra zdobytych pod Wiedniem i darowanych konwentowi. Po otrzymaniu takiego wyjaśnienia zostały te ornaty od innych odróżnione i w osobnej szafie przechowane.

Zachęcony takim skutkiem poszukiwań swoich zwrócił się p. Kunasiewicz ku innym kościołom. Jakoż zostały jego zachody uwieńczone. W kościele ś. Mikołaja postrzegł p. Kunasiewicz tryptyk rzeźbiony z alabastru florentyńskiego w stylu renesansowym. Tryptyk ten został zeszpecony, jak to się z wieloma dziełami starożytnej sztuki już stało przezto iż go pokostem obciążnięto. Jest ten tryptyk niepospolitej wartości artystycznej. O tym zabytku sztuki nie wiedział ani Winc. Pol, kiedy na dorocznem posiedzeniu Zakładu Ossolińskich 1864 podawał bardzo dokładną wiadomość o pomnikach dawnych znajdujących się we Lwowie, ani p. Ant. Schneider, który tak skrzętnie wszelkie wiadomości o tychże zbiera.

Gorliwość p. Kunasiewicza około konserwowania i odszukiwania pomników sztuki miała ten skutek że zwrócono na tę sprawę uwagę po kościołach i klasztorach.

Przykład dała w tej mierze archikatedra obr. łac. we Lwowie. Ksiądz kanonik Seweryn Morawski wraz z wikarjuszem księdzem Ottonem Hołyńskim wzięli się do uporządkowania skarbcza katedralnego. Skarbiec znajdujący się we wielkiem zaniedbaniu i nieładzie został w przeciągu kilku miesięcy do wzorowego ładu przyprowadzony. Od tego czasu też t. j. od Lipca 1867 został miłośnikom do tego skarbcza wstęp dozwolonym. W skarbcu tego pierwszym oddziale umieszczono insignia biskupie i berła brackie; w drugim monstrancje, puszki na sanctissimum, kielichy i ampułki. Znajdują się tam bardzo kosztowne puszki z XVII wieku, kielichy, podobnież kosztowna (na 6000 złr. ceniona) suknia Matki boskiej, która zdobi obraz tejże w wielkim ołtarzu; znajdując się tam także dwie korony: jedna Matki boskiej, druga dzieciątka Jezus, wielce kosztowne. W trzecim oddziale są umieszczone kapy, ornaty, dalmatyki; niektóre z tych pochodzą jeszcze z darów Władysława Jagiełły. Od Jagiełły zacząwszy nie masz prawie króla, któryby nie obdarzył katedry świetną pamiątką; najliczniejsze zabytki są wszelako po królu Janie III. pochodzące (jakeśmy wspomnieli) ze zdobyczy na Turkach pod Wiedniem zrobionej.

Wszystkie te pamiątki, zarówno jak mnóstwo innych znajdujących się po różnych miejscach kraju naszego są prawie zupełnie w zapomnienie podane. P. Kunasiewicz powziął myśl przywieść je na pamięć narodowi a przeto rozbudzić oraz zamięłowanie dla nich i chęć przechowania takowych. Uznał on za najlepszy środek ku temu wydawanie albumu archeologicznego z fotografiami i textem objaśniającym. Porozumiał się p. Kunasiewicz w tym celu ze znanym fotografem p. Szajnkiem i przedsięwzięli przedewszystkiem wydać w pierwszym zeszycie pamiątek zamku podhoreckiego. Jednak znalazłszy w tem przeszkody udał się p. Kunasiewicz do rządowego konserwatora

p. Mieczysława Potockiego, który jak najchętniej przyrzekł udzielić poparcia zamierzonemu wydawnictwu. Obecnie spodziewać się należy, iż ani fotografowie ani mający spisywać text historyczny i artystyczny do wspomnianej publikacji niepowinni natrafiać na żadne przeszkody w poszukiwaniu, opisywaniu i fotografowaniu pomników.

Załączamy w „dodatku“ wyjątek z pisma z dnia 15. października 1867 — L. 37 c. k. konserwatora dop. Kunasiewicza w tej sprawie.

Skutkiem tego poparcia ze strony konserwatora było zajęcie się wydaniem albumu „Pamiętek żółkiewskich“.

Zbiór ten fotografii, które zaliczają znawcy do najlepszych, wykonanych przez p. Szajnoka, znajduje się w ręku publiczności. Znaczna część dochodu z rozsprzedaży „Pamiętek“ (1 złr. od egzemplarza) została przeznaczoną na restaurację pomników dominikańskich. W skutek zaproszenia wielu osób w Galicji i W. X. Poznańskim na opiekunów wydawnictwa udało się uzyskać na cel restauracji przez rozszerzenie wspomnionego albumu pamiętek żółkiewskich sto-kilkadziesiąt złr. a. w.

Ponieważ równocześnie wydali p. A. Schneider i X. Nowakowski opisy fary Żółkiewskiej i pamiętek w Żółkwi się znajdujących, więc p. Kunasiewicz uważał za rzecz zbyteczną, dodawanie do fotograficznego albumu textu objaśniającego. Konserwator wszakże (patrz w dodatku ustęp z listu c. k. konserwatora z dnia 3. marca 1868 L. 13) zarówno jak oddział archeologii i sztuk pięknych Tow. nauk krakowskiego uznali za rzecz potrzebną wydanie objaśnienia wyczerpującego przedmiot pod każdym względem. Nadto dał dyrektor szkoły sztuk pięknych w Krakowie p. Łuszczkiewicz cenne wskazówki do sporządzania podobnych opisów.

Nieoprzestając na rozpowszechnieniu tego zbioru w kraju uważał sobie p. Kunasiewicz za obowiązek postarać się o to, aby wiadomość o cennych zabytkach dziejowych naszego kraju przeszła za

granicę. Wyjątek z listu (zamieszczony w dodatku) prezesa centralnej komisji archeologicznej w Wiedniu p. br. Helferta świadczy że i obcy miłośnicy i znawcy dawnej sztuki przyjęli życzliwie to wydawnictwo. Lecz i z tej strony położono nacisk na to, jak pożądanem byłoby dołączenie objaśnienia historycznego wraz z ocenieniem artystycznym.

Opisanie pomników żółkiewskich zostanie więc, w skutku tych życzeń, powtórnie wydane. Opracowanie tego opisu wziął na siebie p. Władysław Zawadzki. Dołączony będzie do tej publikacji list ś. p. Karola Szajnochy do prezesa komisji zajmującej się restauracją pomników żółkiewskich p. Włodzimierza Dzieduszyckiego, w którym Szajnocha wykazuje: czyje to szczątki w trumnach pod ołtarzami fary żółkiewskiej wynalezione zostały.

Z cennej tej publikacji ma być także czysty dochód obrócony na restaurację pomników dominikańskich.

Ponieważ jednak fotograficzne album wydane przez p. T. Szajnoka nieobejmuje wszystkich pomników żółkiewskich, więc podjął się zasłużony fotograf uzupełnić brak ten wydaniem drugiego zeszytu swojego albumu, z którego czysty dochód ofiarował się poświęcić na restaurację pomników dominikańskich.

Zabiegi te p. Kunasiewicza około tego szacownego wydawnictwa spowodowane z razu głównie zamiarem zebrania funduszków na odnowienie pomników znajdujących się w kruchcie kościoła OO. Dominikanów zostały uwieńczone innemi ważnemi dla archeologii i sztuk pięknych następstwami.

Pochlebne uznanie, jakiego doznała ta archeologiczna publikacja ze strony miłośników archeologii i Towarzystw uczonych zarówno jak artystycznych w kraju i za granicą, stało się zachętą dla innych do podobnych wydawnictw. Zachęcie tej zawdzięczamy wydanie „Albumu krasieczyńskiego“ staraniem X. A d a m a S a p i e h y. Album to (stanowiące trzeci zeszyt zbioru pamiątek archeologicznych)

zawiera 33 fotografii zdjętych przez p. T. Szajnoka z kraszczyńskiego zamku i zawierających się w tymże pamiątek.

Nie na samych publikacjach pomników, lub daniu pochopu do takowych ograniczyła się czynność naszego gorliwego pracownika około konserwacji pamiątek sztuki. Nie tylko przechowanie dzieł sztuki jest zadaniem archeologa, ale zachowanie pomników, może nie tyle cennych pod względem sztuki, ile pod względem znaczenia ich dla rozwoju oświaty w kraju i przypominania narodowi zasłużonych mężów, którym zagrażało zapomnienie. To poczucie szczerze patriotyczne spowodowało przeniesienie zwłok i nagrobka St. Jaszowskiego z cmentarza, zwanego Paparówką. Zagrażało temu nagrobkowi zupełne zniszczenie z powodu idącej ową stroną budowy kolei lwowsko-brodzkiej. P. Kunasiewicz został zawezwany przez Radę miejską, za pośrednictwem naczelnika urzędu landwójtowskiego dzielnicy III., p. Franciszka Herberta, aby się zajął tą sprawą. Jakoż w bieżącym roku (1868) został nadgrobek St. Jaszowskiego, którego zasługi zyskały teraz dopiero należyte uznanie, wraz ze szczątkami śmiertelnymi Jaszowskiego przeniesiony na cmentarz Łyczakowski.

Zwrócenie uwagi na pomniki dominikańskie stało się powodem, że odtąd dzieło zachowywania pomników archeologicznych rozszerza się i postępuje coraz dalej. W dalszym postępie tej chwalebnej pracy uzyskał p. Kunasiewicz upoważnienie od c. k. konserwatora do czuwania nad wykopaliskami, które dosyć licznie znajdowano przy robotach ziemnych przedsięwziętych z powodu budowy kolei lwowsko-brodzkiej.

Liczne wykopaliska uratowane wskutek tych starań przy robotach ziemnych pod kolej lwowsko-brodzką są dla nas niestety skazówką, jak wiele pomników cennych musiało się dostać przy rozlicznych innych robotach tego rodzaju w ręce świętokradzkie.

Zwrócona dopiero teraz uwaga na takie zabytki uratowała od zatury niejednen cenny zabytek, których poczet podać do wiadomości publicznej poczytujemy za obowiązek.

1. Wzdłuż całej przestrzeni od dworca kolei Karola Ludwika aż do rogatki żółkiewskiej znaleziono wiele monet począwszy od „Kwartnika“ Kazimierza Wielkiego i „Denarów“ W. Jagiełły aż do szelągów Stanisława Poniatowskiego.
2. Na przedmieściu zwanem „Murowany most“ znaleziono przy waleniu domu i przekopywaniu ogrodu p. Kunasiewicza karjatydę żelazną, laną, w stylu renesansowym, której opis i rycinę, podług fotografii podał „Przyjaciół Domowy“ z r. b., w N. 17 opis zaś sam „Tygodnik ilustrowany warszawski“ w Nrze 39 z dnia 26go września 1868 r. Karjatyda ta dostała się do zbiorów p. Kunasiewicza.
3. W tej samej okolicy odkopano kawałek koncerza husarskiego i wielką ilość czaszek tatarskich. Badanie okazało że w tem właśnie miejscu odniosło wojsko nasze dnia 11. lutego 1695 świetne zwycięstwo nad Tatarami. Ponieważ w tem miejscu wybudowano most, więc konserwator postanowił umieścić w ścianie tego mostu tablicę z stosownym napisem.

Bodaj czy te czaszki i ów koncerz nie są świadkami owego zajścia, które opisuje jakiś anonim w społecznej relacji „o inkursyi tatarskiej i o bitwie wojska naszego z nimi w przedmieściach lwowskich die 11. Februarji 1695 anno“*) mianowicie gdzie pisze:

„Jmć. pan kasztelan krakowski stanął u murowanego mostu we pięciu chorągwiach, a most ten murowany jest we środku przedmieścia w lewej stronie szlaku żółkiewskiego, przeciwko Hołosku. Pan Kalinowski z nadnieprskimi chorągwiami od św. Marcina i od zamku, p. Przerebski z partją wołyńską pilnował szlaku od Bełzeczyzny, od św. Krzyża i od Maryi Magdaleny. Inne chorągwie gliniańskiego i sichowskiego pilnowały szlaku. Zaczęli się tedy Tatarowie kłó-

*) „Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich r. 1848 zeszyt II.

cić z wojskiem naszym przed ósmą, mężnie trzymano ich aż do jedynastej. Zrazu u murowanego mostu z kilku tysięcy Tatarów napierali się Jmci pana kasztelana krakowskiego złamać, potem spróbowawszy rzeczki, która przed naszym wojskiem była, że ją mogą przebyć, przyszła tłuszcza Tatarów do jmc. pana kasztelana krakowskiego; przecież przy łasce Bożej ze dwie godziny trzymali nasi ten most i t. d.“

Tak opisuje naoczny świadek wypadki, po których uczestnikach pozostała nam resztką koncerza i garść kości.

Oprócz wspomnionych dopiero zabytków odkopano także w tym czasie na przedmieściu żółkiewskim starożytną rzeźbę z ormiańskimi napisami przedstawiającą C h r y s t u s a n a k r z y ż u.

2) Duży kamień pamiątkowy znaleziony w tej samej okolicy z napisem wskazującym, że był osadzony w murze miejskim na pamiątkę restauracji tego muru przez Starostę Mieleckiego, dostał się do zbiorów X. Adama Sapiehy.

W ostatnich czasach znaleziono obok cmentarza zwanego „P a p a r ó w k ą“ wielką ilość monet, o których niepodobna podać bliższej wiadomości z powodu, iż je policji dyrekcja zabrała.

W chwilach zaś gdy to piszemy wykopano ułamki broni, ile się zdaje z bardzo niedawnych czasów pochodzące.

Warunek postawiony przez konwent OO. Dominikanów, gdy chodziło o restaurację pomników znajdujących się w ich posiadaniu, dał powód p. Kunasiewiczowi do szczęśliwego pomysłu wydania dziejów i opisu miasta Lwowa ozdobionego ilustracjami fotograficznymi, których ilość dojdzie do stu kilkudziesięciu. Wspomnieliśmy już, że konwent postawił warunek, ażeby mu wyjaśniono dowodnie pochodzenie pomników znajdujących się w podziemiach kościoła i takowych znaczenie historyczne. Gdy z tego powodu zaczęto poszukiwać w różnych źródłach drukowanych, okazały się takowe wielce niedostatecznymi. Musiano dla osiągnięcia potrzebnych wyjaśnień czynić

zupełnie nowe poszukiwania, których owocem jest opisanie tych pomników wspomniane już przez nas. Gdy jednak odkryto na strychu konwentu obraz, który obecnie zrestaurowany zdobi przedsionek klasztoru okazał się brak potrzebnych wskazówek jeszcze dotkliwszym. Niemożna było dotąd określić dokładnie ani czasu, kiedy ten obraz powstał, ani artysty, który go malował ani też tem mniej innych szczegółów towarzyszących jego powstaniu.

Dał się uczuć tenże sam brak przy uporządkowaniu skarbcza archikatedry lwowskiej.

Brak ten nasunął p. Kunasiewiczowi myśl wydania historii i opisu miasta Lwowa, a ze względu na to, że rok 1864 jako 500letnią rocznicę założenia akademii krakowskiej uświęcono już wydaniem wielu znakomitych dzieł, postanowił p. Kunasiewicz za przykładem mężów, którzy uczcili tę epokę poświęceniem prac swoich pamięci króla Kazimierza W.*) także opisanie Lwowa poświęcić ceniom wielkiego króla. Będzie to niejako długiem wdzięczności dla Kazimierza W., któremu Lwów zawdzięcza powtórne założenie, najcelniejsze swoje pomniki (wszystkie trzy katedry zostały za jego czasów albo

*) Zamieszczamy szereg tych publikacji: 1. Zakłady uniwersyteckie w Krakowie; 2. Rocznik Towarzystwa naukowego krakowskiego; 3. K. Mecherzyńskiego O reformie akademii krakowskiej przez Kollataja; 4. Xiędza Karola Teligi kazania świątalne; 5. Księga pamiętnicza Michałowskiego, wojskiego lubelskiego; 6. J. H. S. Rzezińskiego Wykład filozofii prawa według F. S. Stahla; 7. J. H. S. Rzezińskiego Wykład europejskiego prawa narodów według p. Heftera; 8. Magistri Vincentii, qui Kadlubek vocari solet de origine et rebus gestis Polonorum edidit. A. Mułkowski; 9. Liber beneficiorum D. C. T. J. et Joannis Długosz. Senioris Can. Crac. Tom VII. dzieł Długosza wyd. A. Przezdzieckiego; 10. Wiadomość o bursach w Krakowie przez ś. p. K. Kowalskiego; 11. A. Bielowski Monumenta Poloniae Historica Tom. I.; 12. Wykaz szczegółowy majątku Uniwersytetu Krakowskiego; 13. Ułamek dotyczący pierwotnego założenia i urzędnienia Uniwersytetu Krakowskiego przez p. Łepkowskiego (w „Czasie.) Nareszcie poświęcili członkowie Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych uniwersytetu krakowskiego rocznik drugi „Czasopisma poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym:“ pamięci i czci króla Kazimierza W. w rocznicę 500letnią założenia akademii krakowskiej.

założone albo odnowione) i podniesienie do znaczenia emporjum handlu lewancko-północnego.

Dzieło to nie mogło przyjść tak rychło do skutku. Przypadająca w r. 1868 nowa rocznica 500letnia drugiego niezmiernej doniosłości dzieła króla Kazimierza W. nastąpiła p. Kunasiewiczowi powód do poświęcenia historii i opisu miasta Lwowa ceniom tego króla. Pomnoży się tym sposobem szereg dzieł poświęconych pamięci wielkiego króla, a p. Kunasiewicz położy niemałą zasługę około dziejów i literatury ojczyznej. Zamieszczamy w dodatku ustęp z listu c. k. konserwatora z dnia 18. marca 1868 r. L. 17 pisanego w tej sprawie do p. Kunasiewicza.

D o d a t e k.

C. k. konserwator budowli i pomników krajowych.
w Galicji wschodniej.

Do

Wgo Pana **Stanisława Kunasiewicza**

we

Lwowie.

L. 37.

Wielmożny Panie!

Zapewne Wielmożny Pan musiałeś już odgadnąć przyczynę dla czego na Jego tak zajmujące pismo dotąd żadnej nie odebrałeś odpowiedzi. Z powodu słabości zdrowia przez kilka miesięcy nie byłem w domu i dopiero teraz nie dawno powróciwszy mam sobie za miły obowiązek przesłać Mu stosowną odpowiedź.

Przedewszystkiém winien jestem oświadczyć Wielmożnemu Panu należyte dzięki za Jego starania we wszystkim co się

tyczy zachowania i utrzymania naszych dawnych narodowych pamiątek, które gdyby więcej miały tak chętnych i gorliwych zwolenników, w świetniejszym nieraz przedstawiałyby się światło. Zamiar wydawania przez pp. Wyspiańskiego i Szajnoka archeologicznego albumu wraz z fotografiami dawnych zabytków, i ich historycznymi opisami musi niewątpliwie wywołać z mojej strony nie tylko zupełne uznanie i najżywszy współudział, ale nadto najpowinniejszy obowiązek wspierania tego przedsięwzięcia wszelkimi siłami i środkami jakimi tylko rozporządzać mogę. Że takowe album powinno być mile i z wielkiem zadowoleniem od rodaków przyjęte, o tém nawet powątpiewać nie można, a ile mnie się zdaje, koszta na ten cel wyłożone, niezawodnie z nadwyżką za pracę i trudy zwróciłyby się winny, słusznie bowiem Wielmożny Pan uważasz, że takowe album mogłoby się stać cennym materiałem do historii sztuk pięknych w naszym kraju, jako też do rozbudzenia zamiłowania pamiątek ojczystych

Co do opisów historycznych w tym względzie, o jedną tylko rzecz chciałbym prosić, to jest: ażeby takowe przed ich wydaniem pierwszej mnie mogły być udzielane bynajmniej nie żądam tego w chęci przywłaszczenia sobie jakiejś kontroli lub cenzury, lecz jedynie dla tego, że mając wiele opisów różnych miejscowości w kraju, mógłbym może niejaki niedokładności sprostować, lub braki uzupełnić. W końcu żałuję mocno, że pismo Pana tak późno ręk moich doszło, chętnie bowiem uczyniłbym zadość życzeniu Jego co do wydania listów rekomendacyjnych dla obydwóch Panów przedsiębiorców. Nie wątpię, że takie listy ułatwiłyby im znacznie przystęp do wszystkich zbiorów prywatnych i korporacyjnych. Skoro więc Bóg da doczekać wiosny, a owi Panowie w swoim zamiarze trwać będą, wtedy na żądanie zawsze każdemu wydám stosowny list polecający.

Kociubińczyki 15. października 1867.

Miecz. Potocki.

C. k. konserwator budowli i pomników krajowych w Galicji
wschodniej.

Do

Wielmożnego Stanisława Kunasiewicza etc.

L. 13.

Na szacowną odezwę Wielmożnego Pana, którą z prawdziwą przyjemnością odebrałem, mam zaszczyt następującą przesłać odpowiedź:

Przedewszystkiém winien jestem oświadczyć Wielmożnemu Panu najpowinności dzięki za obdarzenie mnie owemi pięknymi fotografiami pomników żółkiewskich, które ze względu ich wykonania i zarazem obudzenia naszych dawnych dziejowych wspomnień, zasługują bezwątpienia na uznanie i powszechne przyjęcie w kraju. Gdyby podobnych albumów więcej mogło być wydanych, podniosłoby się przez to w narodzie nie tylko większe zamięłowanie pamiątek ojczystych i staranie o ich utrzymanie, ale nadto takowe przedstawienie na oczy zabytków, do których wiążą się świetne niekiedy wspomnienia naszej przeszłości, rozgrzałoby w obojętnych ducha miłości rodzinnego kraju, błędzących zaś lub wątpiących naprowadziłoby na drogę prawdziwego uczucia, jakim każde szlachetne serce dla prochów swoich nadździadów musi być przejęte.

Niezaprzeczenie więc, jak p. T. Szajnokowi należy się zasługa za pomysł i piękne wykonanie rzeczzonego dzieła, tak również Wielmożnemu Panu należy się ogólne uznanie spóźniaków, za trudy i działania w jego rozpowszechnieniu.

Mnie jako powołanemu do czuwania nad zabytkami przeszłości w naszym kraju pozostaje miły obowiązek przesłania obydwu Panom najpowinności dzięków w imieniu współrodaków, za Wasze chwalebne prace, które też u mniejszém z całą przyjemnością wynurzyć pospieszam.

Co do samego wydania owego albumu, ku większej jego użyteczności, pozwoliłbym sobie jedną małą zrobić uwagę.

Samo choćby najwierniejsze odfotografowanie jakichkolwiek pomników, nie zdaje mi się być zupełnie dostateczne do osiągnięcia celu, o którym tylko co wspomniałem.

Aby takowe fotografie były zupełnie odpowiednie ich zadaniu, potrzeba koniecznie obok wizerunku, dołączyć jeszcze krótki opis pomnika pod względem historycznym i artystycznym stanowiący niejako objaśnienie podanego widoku, a przysparzający sprawiedliwiącej jego wartość. Pomniki żółkiewskie będą wprawdzie zawsze bardzo zajmujące, najwięcej wszakże dla tych, którzy je znają w oryginale, w odleglejszych stronach kraju tracić one muszą na zajęciu, skoro oglądający takowe, nie wie dokładnie czasu ich powstania, wielkości, napisów, materiału i tym podobnych wiadomości niezbędnych do wzbudzenia większego lub mniejszego udziału dla tego sądziłbym — że może dobrzeby było, gdyby takie opisy choć później mogły być do dzieła dołączone.

Kociubińczyki d. 3. marca 1868.

M. P o t o c k i.

Von der k. k. Central-Comission für Baudenkmale.

S r. W o h l g e b o r e n

dem Herrn J. Drd. **Stanislaus Kunasiewicz,**

Ausschussmitglied des Lemberger Vereines zur Beförderung der bildenden Künste etc.

in L e m b e r g.

185
—
CC.

E u e r W o h l g e b o r e n !

Mit grossem Interesse habe ich die von Ihnen mit geehrtem Schreiben vom 27. Juli l. J. mir zugemittelte Beschreibung der sechs in dem vom Herrn Theodor Szajnok ausgegebenen photographischen Album enthaltenen Aufnahmen betreffend die Ansichten und Details des Schlosses und der Kirche von Żółkiew entgegengenommen.

Indem ich Ihrer Ansicht völlig beipflichte und glaube, dass jene Bilder erst durch einen erläuternden Text Leben bekommen, und ein allgemeines Verständniss erlangen dürften, daher die Beigabe eines Textes, der sich nicht allein auf die Beschreibung des Gegenstandes beschränkt, sondern sich vielmehr über die Schicksale des Ortes, des einzelnen Objectes über das Leben der betreffenden Person, und über das Wirken des schaffenden Künstlers weiter verbreitet, sehr wünschenswerth, ja dringend nothwendig ist; muss ich auch eben diese mir von Ihnen übersendete Beschreibung, als eine sehr passende Grundlage jenes für die Oeffentlichkeit bestimmten Textes bezeichnen. Indem ich mit grosser Spannung dem freundlich versprochenen zweiten Hefte des Albums entgegen sehe und wünsche, dass der mit diesem Unternehmen verbundene sehr lobenswerthe Zweck *) bestens erreicht werde, habe ich die Ehre mich zu zeichnen

Euer Wohlgeboren

ergebenster

H e l f e r t.

W i e n . 13. Oktober 1868.

C. k. konserwator budowli i pomników krajowych w Galicji
wschodniej.

Do

Wielmożnego Pana

S t a n i s ł a w a K u n a s i e w i c z a etc.

L. 17.

Wielmożny Panie!

W odpowiedzi mojej na przedostatnią odezwę Wielmożnego Pana objawiłem ogólne moje zdanie, co do zamierzonego wydania dzieła historii miasta Lwowa, dziś na ostatnie pismo Wielmożnego Pana pospieszam przesłać kilka moich uwag.

*) Część bowiem dochodu z rozsprzedaży tych albumów przeznaczył p. Szajnok na restaurację pomników dominikańskich.

Jak pierwiej, za przesłane mnie fotografie pomników żółkiewskich, tak teraz znowu winien jestem oświadczyć Wielmożnemu Panu należyte dzięki za uprzejme zawezwanie mnie, do przyjęcia opieki nad rzeczonem wydawnictwem, chętnie takową przyjmuję, i ile tylko moje siły i moje stanowisko pozwolą, uważać będę za nader miły obowiązek, temu przedsięwzięciu pomocną podać rękę. O niezaprzeczonej użyteczności i potrzebie takiego dzieła, aż nadto przekonany jestem, tém bardziej, gdy Wielmożny Pan cały plan jego, poparty licznemi cytacjami stosownych do tego celu materiałow, z całą erudycją i dokładną znajomością przedmiotu rozwinąć mnie raczyłeś.

Sam pomysł, ażeby wydaniem takowego pamiątkowego dzieła uczcić pamięć naszego Kazimierza W. jest bardzo szczęśliwy i na ogólne uznanie zasługujący. Powtarzam więc, iż zamiarowi temu z największem zadowoleniem i pochwałą przyklasnąć muszę, przesyłając zarazem Wielmożnemu Panu, najszczerze życzenie powodzenia. Szczęść Boże!

Co do życzenia Wielmożnego Pana, ażebym moim wpływem dopomógł do otwarcia archiwów i skarbców klasztornych i innych, celem czynienia poszukiwań, z zupełną gotowoscją do niego się przychylam.....

Wreszcie niepotrzebuje zapewniać, że z mojej strony z całym staraniem dopomagać będę, do rozpowszechnienia tego przedsięwzięcia, a gdybyś Wielmożny Pan sądził, że wzmianka o mojem współdziałaniu i opiece na czele dzieła umieszczona mogłaby się, w czemkolwiek przyczynić do jego większej wiążomości chętnie na nią zezwalam.

Oczekując dalszych w tym względzie wiadomości, łącznie wyrazy winnego szacunku, z jakim mam zaszczyt zostawać.

Kociubińczyki 18. Marca 1868.

M. Potocki.

C. k. konserwator budowli i pomników kraj. w Galicji wschod.

Do

Wielmożnego Pana

Stanisława Kunasiewicza.

L. 67.

Wielmożny Panie!

Na szacowną odezwę Wielmożnego Pana, mam zaszczyt odpowiedzieć:

Kościółek Ś. Jana pod górą zamkową jest niewątpliwie jeden z najstarszych we Lwowie, i z tego względu zasługuje na staranne utrzymanie. Gdy właśnie tenże wymaga teraz koniecznej restauracji, a Wielmożny Pan, wraz z kilkoma innymi obywatelami miejskimi takową zająć się zamysłasz, przeto nie pozostaje mi, jak w zupełności zamiar ten pochwalić, i do jego wykonania szczerze zachęcić, — Wielmożnemu Panu zaś przesłać wyrazy uależytego uznania za Jego przykładną gotowość, jaką W. Pan okazujesz zawsze, gdzie idzie o zachowanie naszych dawnych narodowych zabytków.

Co do samej restauracji rzeczonoego kościółka, pozwalam sobie postawić jedyny warunek, ażeby takowa prowadzona była na podstawie rad i wskazówek przez budowniczego miejskiego podanych, a mianowicie, ażeby w niczem nie nadwężyła zewnętrznego kształtu kościółka.

W sprawie tej -wystosowałem także pod dniem dzisiejszym pismo do Przświetnego Magistratu lwowskiego, prosząc uprzejmie o ułatwienie i udzielenie pomocy Wielmożnemu Panu w doprowadzeniu do końca tak pięknego i chwalebnego dzieła.

Przytem łączę wyrazy winnego szacunku, z jakim zawsze zostaję etc.

Kociubińczyki d. 31. paźd. 1868.

M. P o t o c k i.

C. k. konserwator budowli i pomników krajowych w Galicji
wschodniej.

Do

Wielmożnego Pana

S t a n i s ł a w a K u n a s i e w i c z a etc.

we L w o w i e.

L. 84.

Wielmożny Panie !

Poznaawszy już kilkakrotnie najlepsze chęci i nieoszacowaną gorliwość Wielmożnego Pana w odszukiwaniu i utrzymaniu dawnych pamiątek historycznych, w stołecznem mieście Lwowie, mam sobie za miły obowiązek , upoważnić Go, do zajęcia się restauracją nadwerężonego starożytnego kościołka św. Jana. W tym celu łącznie z komitetem przez obywateli miejskich do tej restauracji złożonym, chciej Wielmożny Pan zająć się zebraniem odpowiedniego funduszu, i w ogóle poczynić w mojem imieniu wszelkie stosowne do przepisów kroki, któreby do osiągnięcia tego zamiaru nieodbicie okazały się potrzebne.

Plan wszakże tej restauracji, jej kosztorys , proszę najusilniej pierwej mnie do wiadomości i zatwierdzenia przedłożyć, — w tym bowiem tylko razie staraniem mojem będzie, wyjednać zasiłek z funduszu publicznego prze Wysoki Sejm krajowy na utrzymanie pomników historycznych przeznaczonego. Przy tem zawiadamiam Wielmożnego Pana, że o pomoc i zasiłek do tej restauracji wezwałem także Magistrat lwowski pismem mojem z dnia 31. października r. b. l. 68.

Łączę wyrazy winnego szacunku etc.

M. P o t o c k i.

Kociubińczyki dnia 12. grudnia 1868.

KOŚCIÓŁ SW. JANA

Kościół

SW. JANA CHRZCICIELA

WE LWOWIE.

KOŚCIÓŁ ŚW. JANA.

Kościół św. Jana we Lwowie zwracał już nie jednokrotnie uwagę publiczną na siebie. Obecnie jednak przyszła pora stanowczego zajęcia się tym pomnikiem dziejowym, jednym z najdawniejszych we Lwowie, gdy jego chylenie się ku upadkowi zagroziło ostatecznie zupełną zatrutą tak cennej pamiątki.

Przed kilkunastu już laty powzięli mieszczanie lwowscy myśl, świadczącą o niezmiennem ich przywiązaniu do rzeczy ojczystych, zupełnego odnowienia tego kościoła.

Dokonali tej myśli przez restaurację kościoła ze składek jeszcze w r. 1855. Pomimo tej restauracji jednakże nie przestał kościół grozić upadkiem.

Okazała się więc potrzeba ponownego gruntownego odbudowania kościoła. W ostatnich jednak miesiącach przystąpili oni w dalszym wykonaniu swego chwalebnego zamiaru do wielce praktycznego sposobu przeprowadzenia takowego. Gorliwe krzątanie się członka komisji archeologicznej (p. Kunasiewicza), którego czynności już podaliśmy we wstępie do niniejszego opisu, skłoniło owych zacnych obywateli udać się do p. Kunasiewicza, aby się zajął restauracją rzeczonego kościoła. Podjął on się tego trudnego zadania, a chcąc ziomków skłonić do zajęcia się żywszego jednym z najdawniejszych zabytków starożytnych Lwowa wezwał autora niniejszego opisu, aby podaną już raz wiadomość o tym kościele ponownie opracował *).

Podjąłem się pracy tej tem chętniej, ile że nastreczyły mi się źródła historyczne wyjaśniające pochodzenie i dalsze koleje tego kościoła, jakich nie miałem pod ręką pisząc o nim poprzednio.

*) Patrz artykuł pod n. kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie w zeszytach 9. „Strzechy“ z r. 1868.

Kościółek ten uczynił na nas wtedy to wrażenie jakiego doznajemy widząc staruszków, którzy byli kiedyś w znaczeniu i poważaniu, ale dla tego że przestali być czynnymi, że upadli na siłach, zaczyna świat o nich zapominać i chociaż ich ma w poszanowaniu, to jednak zapomina o nich w codziennem życiu. Przypomina ich sobie świat młodszy tylko w rocznicę jakich ważnych zdarzeń, w których ci staruszkowie mieli udział i wtedy otacza ich czcią, a potem znowu o nich zapomina.

Tak było istotnie z tym kościołem. Z powodu starości swojej był on blizkim upadku i uznano, że niebezpieczno jest bywać ciągle w nim, a zwłaszcza odbywać tam tłumne nabożeństwa, bo pobożni mogli być łatwo narażeni na to, żeby się im kościółek nad głowami zawalił. Z tego powodu nie wolno było przez długi czas odprawiać w kościele św. Jana częściej nabożeństw jak raz do roku, w dzień patrona kościoła św. Jana Chrzciciela.

Kościółek ten skromny i niepokązny stoi dzisiaj przy jednym z gościńców najbardziej uczęszczanych, z którego tłumy kurzawy lecą ku wąskim jego oknom i dodają szarżyny ścianom, bez tego szarym już przez samą starość. Pominawszy jednak już to, dodajmy że stoi w dzielnicy najplugawszej, najkrzykliwszej i — od czasu jak Lwów stoi — zawsze najmniej chrześcijańskiej.

Dla tego wydaje on się nam w tym dzisiejszym Lwowie naszym, który coraz więcej zaczyna sobie rościć praw do nazwy wielkiego miasta, który coraz więcej się zabudowywa, zapełnia się bankami, stowarzyszeniami assekuracyjnymi i mnóstwem innych stowarzyszeń, w którym się mnożą szkoły, zakłady, muzea, gdzie wkrótce będzie się cztery a może i sześć kolei żelaznych krzyżować, i to takich które obiecuja nadać nowy kierunek handlowi europejskiemu — w tymto Lwowie wydaje się nasz kościółek rzeczywiście jak ów dziaduś w licznej i zamożnej rodzinie, który ma ledwie skromny kącik obok

pysznych salonów, a milej jest widziany w piekarni niż na salonach swoich synowych, zięciów, wnuków i wnuczek.

Jeżeli mówimy o skromnej i niepokaznej powierzchowności kościółka to nie myślimy bynajmniej umniejszać przez to jego wartości. Budowa jego niewykwintna wydaje nam się jak ubranie owego staruszka chodzącego w kapocie pomiędzy wnukami postrojenemi w modniejsze stroje. Dzisiejsza budowa kościoła nie pochodzi bynajmniej z tego wieku, w którym on powstał. Prawdopodobnie był kościółek ten najpierwej wystawiony z drzewa. Jakoż zachował on do dziś dnia te kształty, jakie miawały dawne modrzewiowe kościoły. Jest on podobnie szczupły, podobnie w prostym stylu stawiany.

Ta prostota jednak i ten starodawny kształt jego czyni go tem szacowniejszym dla nas i dla tego nie mamy gorętszej prośby do dzisiejszych odnowicieli kościoła św. Jana nad tę, aby mu starożytną jego postać zachowali.

Wspomnieliśmy, że stoi kościół ten w najplugawszej, najkrzykliwszej i od dawna najmniej chrześcijańskiej dzielnicy miasta. Że tak jest, tego nam zapewne nikt zaprzeczy, mianowicie co do nieczystości i gwarliwości owej części miasta. Że stoi w najmniej chrześcijańskiej dzielnicy w dzisiejszym czasie, tego także nikt nie zaprzeczy. Ale że i dawniej tak było, to wymaga usprawiedliwienia w obec ludzi mniej obeznanych z historją naszego miasta.

Jak dziś krakowskie przedmieście jest prawie wyłącznie żydowskim miastem i najmocniej zaniedbane pod względem czystości, tak było ono za czasów dawnych polskich, w XV i XVI wieku miastem tatarskim. Tatarzy tu mieszkali pośród bagnistej wówczas jeszcze okolicy w szarych iłowych lepiankach, słomą krytych, hodowali konie, a raczej kupczyli kradzionemi albo z łupów wojennych pozbywanemi końmi, trudnili się prócz tego garbarstwem jakoteż innym handlem. Mieszkania ich rozciągały się aż po mury miejskie, do dzisiejszej niższej ormiańskiej ulicy.

Osiedlali się także Ormianie i Żydzi między tą ludnością. Zczasem tatarska ludność wygasła, po części przez wychodźstwo, po części przez zmieszanie się z rodowitą ruską i polską ludnością. Ormianie ściągnęli się bardziej ku miastu, a żydowska ludność zajęła przeważne stanowisko w tej dzielnicy miasta. Dzisiaj też stoi w najbliższym sąsiedztwie kościoła tego żydowska bóżnica, czego się założyciele pewnie najmniej spodziewali.

Nasuwa się więc słusznie pytanie: jakim sposobem i z jakich przyczyn powstał w tej właśnie części miasta jeden z najdawniejszych kościołów lwowskich?

Wyjaśnienie na to znajdujemy tylko w związku jego dziejów z dziejami samego miasta.

Niestety o kolejach losu kościoła samego posiadamy nadzwyczaj mało wiadomości. Nie jesteśmy nawet w stanie z wszelką dokładnością czytelnikom naszym powiedzieć, kto i kiedy go założył?

To pewna, że przed r. 1250 już istniał ten kościół, a zatem patrzył on się na narodziny Lwowa, bo Lwów został założony między 1250 a 1255 rokiem.

Samo podanie między ludem wskazuje że kościół ten musiał być około tego czasu założony.

Wprawdzie gdy zapytamy tych, którzy najwięcej o tem wiedzieć powinni to otrzymujemy odpowiedzi bardzo niedostateczne, a gdy zechcemy się mocniej naprzykrzać o dokładniejszą odpowiedź, to nas ofukną jak ów dziad w „Dziadach“ Mickiewicza, którego pytają: czyj to pogrzeb? — Na co ta ciekawość.

Pomimo tej nieuprzejmości tych, którzy najwięcej o tym kościele wiedzieć powinni znaleźli się szperacze, pracownicy i uczeni, którzy wyłudzili wiekom i tę tajemnicę.

Co do Lwowa to badania tych uczonych wskazują czas około 1250—1255, jakśmy już mówili, jako czas założenia Lwowa.

Uczony nasz Wagilewicz podał pod tym względem cenną wiadomość w „Kółku rodzinnem“ w r. 1860. Zwraca on uwagę na pewien ustęp kroniki tak zwanej: „Ipatiewskiej“ (jednej z najdawniejszych ruskich kronik), która donosi pod r. 1250 o pożarze Chełma: „jakoże i so Lwowa zriaszczę widiti po polem bielskim od gorjenija silnego płamieni.“ Od pola bełzkiego, to znaczy na północ od naszego dzisiejszego Lwowa, widać było łunę pożaru, którym spłonęło miasto Chełm. Mielibyśmy z tego pewność, że Lwów istniał już jako miasto znaczniejsze w r. 1259.

Posłuchajmyż co mówi o tem inny uczony, prof. Szaraniewicz w dziełku po rusku napisanem pod t. „Starodawnyj Lwow od roku 1250 — 1350,“ do czego dołączył bardzo ciekawy plan ówczesnego położenia miasta.

Więść o założeniu Lwowa wywodzi p. Szaraniewicz ze słów kronikarza wołyńskiego: „Daniło założył grody mnogie i cerkwie postawił i ukraślił je rozlicznymi krasotami.“ P. Szaraniewicz wnosi z tąd że między 1250 a 1255 Daniło założył pierwotny Lwów. Nie znalazł p. Szaraniewicz także innej, dawniejszej wzmianki o Lwowie jak Wagilewicz t. j. owej w r. 1259. Słuszny jest wniosek że skoro pod r. 1259 wspominają o Lwowie, jako już istniejącym grodzie, musiał on być założony, choć kilkoma laty pierwej. Co do położenia pierwotnego Lwowa, które jest dla dziejów naszego kościółka najważniejszą rzeczą — twierdzi p. Szaraniewicz zgodnie z Wagilewiczem, że „pierwsza osada Lwowa była tam, gdzie dziś wieś Zniesienie, tak nazwane od tamtejszej cerkwi Wniebowzięcia (woznesenja). Powyżej Zniesienia stała na wzgórzu tak zw. Longchampsa cerkiew św. Krzyża.

Ten Lwów pierwotny został w 10 lat po swoim wybudowaniu już na nowo zburzony i to przez własnych swoich władców, kniaziów ruskich, a mianowicie przez Lwa, na żądanie Borundaja tatarskiego wodza. Było to w r. 1261. W 22 lat potem stoi znowu Lwów jako warowne miasto i stolica księstwa, którem władał Lew. Zatem r. 1283 jest

rokiem powtórnego założenia Lwowa podług p. Szaraniewicza, Wprawdzie nie twierdzi on, że wtedy właśnie Lwów został założony, ale odtąd datuje wiadomość pewną o restauracji Lwowa. Inszą wiadomość podaje nam o tem Wagilewicz, który ją zaczerpnął z kroniki rękopiśmiennej znajdującej się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Jestto kronika tak zwana: W. X. Litewskiego z początku wieku XIV. Według niej założył powtórnie Lwów nie Lew Daniłowicz, ale Lew Mściśławicz, wnuk Daniela Romanowicza a synowiec Lwa Daniłowicza.

Te tak rozmaite koleje losu przetrwały snąć kościoły w pierwotnym Lwowie się znajdujące, bo chociaż jeden lub drugi z nich nie istnieje dzisiaj (jak n. p. kościół św. Krzyża na górze Lonszanów) to jednak przetrwały ono w długie lata upadek pierwotnej osady, a jednym ze świadków do dziś istniejących owego przed 600 laty poczętego istnienia Lwowa jest kościółek św. J a n a.

Że ten kościółek jest jednym z najdawniejszych kościołów we Lwowie tego nie śmiał nikt dotąd zaprzeczyć. Zaczodzi tylko różnica w zdaniach co do tego, kto był pierwszym posiadaczem tego kościoła. Nie mówimy o założycielach, bo tego zbadać nie mogli dotąd najskrzętniejsi i najbardziej protegowani badacze, ale mówimy o tych, którzy pierwsi byli piastunami chrześcijańskiej wiary i opiekunami kościoła.

Co się tej sprawy tycze zachodzą ważne różnice w twierdzeniach badaczów.

Dziwna, że badacze świętojurskiego a właściwie moskiewskiego (jak wiadomo) stronnictwa polegają w tej sprawie na podaniu Polaka i to podaniu wielce niepewnem, bo pochodzącem dopiero z XVI. wieku, a zatem o 300 lat późniejszym od pierwotnego założenia kościoła. Mówimy tu o X. Pirawskiego opisanu archieparchji lwowskiej z wieku XVI. Niechcą zaś ci sami badacze dać wiary innej wiadomości, która wszakże zdaje nam się być przynajmniej równie wiary godną, tem bardziej, że sam Pirawski na niej polega.

Wiadomość tę znajdujemy w W. A. Maciejowskiego Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian *). Pisze tam Maciejowski:

„W osadzie, której około r. 1259 Lwowa nadano nazwisko już w r. 1234 posiadali kościół św. Jana.“

Mowa tu jest o Dominikanach, którzy wkrótce po pierwszym utworzeniu swego zakonu sprowadzeni zostali do Polski, a z tamtad (pisze Maciejowski) na Ruś posłani za pomocą Jacka Odrowąża, w poczet świętych później policzonego. Z pomiędzy towarzyszków świątobliwego tego męża wnet wybrano dwóch, Bernarda (Gerarda) i Jakóba i na biskupów ruskich wyswięcono, stałych im katedr snąc nienaznaczywszy.“ Z cytaty na objaśnienie tego twierdzenia przytoczonej przez Maciejowskiego (według Bzowskiego: Propago D. Hyacinthii) okazuje się że w r. 1232 już był Jakób Rzymianin (Jacobus Romanus) wysłany aby zbadać stan Rusi co do założenia biskupstwa. Około r. 1234 zaś został Gerard (także Dominikanin wyswięcony na biskupa ruskiego. Rozumie się, że jest tu mowa o biskupach rzymskiego czyli zachodniego obrządku.

Z tego nie wynika bynajmniej jeszcze żeby ten kościół ś. Jana miał być dopiero w r. 1234 założony. Jeżeli był w tym roku w posiadaniu Dominikanów to musiał być pierwiej założonym.

Podanie twierdzi, że kościół istniał już w XII wieku. Nie jestto bynajmniej rzeczą niepodobną, bo z wszelkich śladów historycznych okazuje się że osada, która (jak Maciejowski pisze, a co Ipatjewska kronika stwierdza) „otrzymała nazwę Lwowa około r. 1259“ musiała już dużo dawniej istnieć pod inną nazwą, może pod nazwą Zniesienia. Kościół św. Jana istniał więc zapewne w tej osadzie jeszcze nim została przezwaną Lwowem i jest zatem starszym niż Lwów.

*) W Petersburgu i Lipsku 1839. Pamiętnik I. Pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Słowian obojga obrządku str. 191.

Nie dosyć na tem, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że jest to jeden z pierwszych kościołów obrządku łacińskiego założony w tej krainie.

Że tak było, za tem przemawia przytoczony przez Maciejowskiego zapisek znajdujący się w aktach archikapituły lwowskiej, który Maciejowski przeglądając te akta znalazł. Zapisek ten opiewa: W roku zaś 1234 „kościółem tym zarządzali pierwotnie O O. Dominikanie misjonarze, jak się okazuje z ich archiwu“ *). Pirawski wyjaśnia, że przez ów kościół rozumieć należy kościółek św. Jana, który Dominikanie odebrali Bazylianom, a który im znowu powrócili za sprawą Władysława Opolczyka, w r. 1372, podówczas rządzącego Rusią

Na tem twierdzeniu Pirawskiego opierając się pisarze ruscy nowsi obstają przytem, że kościół ten musiał być pierwotnie szczytatyckim bo, jak x. Petruszewicz dowcipnie twierdzi nie mógł istnieć w r. 1234 żaden kościół łaciński we Lwowie, skoro piśmienny pamiętnik znajdujący się w aktach Magistratu lwowskiego poświadcza że w r. 1340, gdy Kazimierz W. zawładnął Lwowem nie było tam żadnego łacińskiego kościoła.

Przypuściwszy że pamiętnik magistracki jest wiarogodnym niedowodzi to jego twierdzenie jeszcze wcale, żeby przed rokiem 1340 nie było we Lwowie żadnego łacińskiego kościoła. Owszem mamy przeciwne dowody, że o sto lat pierwej, przed r. 1250 było więcej łacińskich kościołów i duchowieństwa na Rusi, niż potem.

Cóżby powiedzieli ci sami pisarze, gdyby kto twierdził że n. p. w Hiszpanji nie mógł istnieć żaden meczet izламicki, bo go dzisiaj tam niema żadnego?

Według wielce bezstronnych badań Maciejowskiego należy przypuścić, że Sławianie należeli pierwotnie do wschodniego

*) „In anno vero 1234. Hanc Ecclesiam regebant primitus PP. Dominicani Missionarii ut patet ex archivo illorum.“

kościół, ale były to czasy przed Karolem Wielkim i Ottonami niemieckimi, a zatem przed IX wiekiem. Za Karola W. i Ottonów t. j. we wiekach IX, X i XI zaczęło się nawracanie Słowian do kościoła rzymskiego czyli zachodniego. Wywiązała się z tąd walka, w której Niemcy i Słowianie wystąpili jako nieprzyjaciele, walki, która miała się przewlec aż do naszych czasów.

„W walce, pisze Maciejowski, z powodu tego pomiędzy zachodnim a wschodnim kościołem toczonej uległ obrządek słowiański.“

Moskwa wyzyskuje dziś ten stosunek, twierdząc, że ona ma posłannictwo przywrócić panowanie słowiańskiego obrządku. Różnica zachodzi jednakże ta, że wtedy był rzymski obrządek hasłem ucisku frankońskiego i niemieckiego, dziś jest słowiański hasłem ucisku moskiewskiego.

Tak się miała rzecz w całej Słowiańszczyźnie, w Czechach, w Polsce i u Słowian mieszkających po tej i tamtej stronie Karpat — a zatem i na Rusi mianowicie w tej stronie, gdzie dzisiejszy Lwów leży.

Ziemo wita („pierwszego z polskich książąt niewątpliwego pochodzenia“ jak twierdzi Maciejowski) państwo obejmowało Przemyśl, Czerwieńsk i inne miasta tak zwanej Rusi czerwonej. Było to w X wieku, a zatem w owym czasie kiedy się zaczęło nawracanie szyzmatyckich Słowian do obrządku rzymsko-katolickiego.

W roku 981 (podług Nestora) odebrał Włodzimierz W. te posiadłości Polakom. Włodzimierz W. bywa zwykle uważany przez moskiewskich pisarzy za szczepiciela chrześcijańskiej wiary w ruskich krajach. Nie może to się jednak odnosić do krainy zwanej Czerwoną Rusią, która w owym czasie należała do ziemi Chrobotów. Między temi Chrobotami wedle dowodów przytoczonych przez Maciejowskiego „od niepamiętnych czasów znano Chrześcijaństwo.“ Jeżeli więc Włodzimierz W. nawracał tutejszą ludność, to nie do

chrześcijaństwa, ale najpodobniej nawróconych na rzymski obrządek na nowo do wschodniego przywracał.

Bolesław I Chrobry, przyjął znowu na siebie misję szerzenia rzymskiego katolicyzmu między szyzmatyckimi Słowianami, a zatem i na Rusi. Za jego też czasów pojawili się mnisi katolicycy jako misjonarze i pustelnicy w tych krajach, mianowicie najpierwej Benedyktyni.

Bolesław był wszakże bardzo oględnym w krzewieniu wiary, mianowicie nie dozwalał czynić żadnych nadużyć duchowieństwu przy szerzeniu rzymskiego katolicyzmu.

Wywodząc dokładnie Maciejowski jakie walki staczało pogaństwo z chrześcijaństwem, i obrządek wschodni z rzymsko-katolickim aż do XI wieku, twierdzi że „od czasów traktatu gnieźnieńskiego zmieniła się postać rzeczy“.

Traktat gnieźnieński został zawarty w r. 1000, kiedy cesarz Otton III pod pozorem odwiedzenia grobu św. Wojciecha do Gniezna przybył. Mocą tego traktatu, został Bolesław Chrobry uznany królem polskim i otrzymał pozwolenie dowolnie urządzać hierarchię duchowną, nie tylko u siebie, ale i we wszystkich barbarzyńskich krajach, któreby mu się udało zdobyć, lub które istotnie był zdobył.

Odtąd tedy „widzimy znowu łacińskich mnichów, uczniów S. Romualda robiących tu cuda i nawracających ludy ruskie, i nie ulega żadnej wątpliwości, że odtąd czynnie tu działała polityka zachodniej Europy, dochodząc przez Ruś na Polskę, już łaciński obrządek wyznającą.“

Bolesław Chrobry wydał jedną ze swoich trzech córek za Świętopełka, który był synem owego Włodzimierza zwanego książęcym apostołem Rusi i uczzonego nazwą Wielkiego przez rosyjskich dziejopisarzy.

Po śmierci Włodzimierza powstały między jego synami spory na Rusi. Bolesław Chrobry popierał swego zięcia Świętopełka, i ztąd poszła owa sławna wyprawa na Ruś, która się

skończyła zdobyciem Kijowa. Bolesław Chr. zdobył Kijów dla zięcia i tam go osadził na xiążęcym tronie.

Jakiż był skutek tego dla rozwoju władzy kościelnej?

Oto ten, że jak Maciejowski się wyraża: „Bolesław wprowadziwszy zięcia do Kijowa, dokazał tego, ale nie na długo, że ruski kraj przyjął łaciński obrządek, przywiedziony do tego namową Świętopełka i bojaźnią Niemców.

Że Bolesław Chrobry czyniąc wyprawę na Ruś miał w swoim obozie Opata tynieckiego (było to w r. 1018) i że zajmował się tu porządkowaniem stosunków kościelnych o tem nie masz wątpliwości, ale czy i jakie założone zostały za jego czasów na Rusi Czerwonej kościoły, o tem wiadomości nie mamy. Był nareszcie biskup lubusko-ruski ustanowiony za Bolesława w Kijowie aż do XII wieku, kiedy Jarosław Izaśławowicz zaczął prześladować duchowieństwo łacińskie. W tymże samym czasie odgrażał się Roman kniaź Halicki że wytępi obrządek łaciński. Było to w r. 1205 kiedy ten xiąże najeżdżał Polskę. Groźba jego nie mogła, jak się słusznie domyśla Maciejowski tyczyć się Polski, ale Rusi, gdzie walka między wschodnim a zachodnim kościołem ustawicznie wrzała.

Rzymsko-katolicki obrządek był snąc dosyć potężnym w tej stronie skoro kniaź Roman uznał potrzebę zwalczania go. Istniały kościoły obrządku łacińskiego na Rusi Czerwonej, o czem nie ma wątpliwości co do innych miast, ale nie mamy żadnej wiadomości o istnieniu takowych w okolicy dzisiejszego Lwowa. Aż dopiero w połowie XIII wieku ukazują się kościołki św. Jana w tem miejscu.

Maciejowski jeden z niewielu, któremu się udało przepatrzyć dokładnie archiwum archikatedry lwowskiej znalazł tedy wiadomość, że kościół ten istniał w r. 1234, a zatem na lat 20 blisko przed założeniem właściwego Lwowa, oraz że nim zarządzali OO. Dominikanie.

Badacze pierwotnych dziejów naszego miasta, jak pp. Szaraniewicz i x. Pietruszewicz powątpiewają o prawdziwości

tęgo podania archiwalnego z różnych powodów i opierają się głównie na twierdzeniu opisywacza eparchji lwowskiej Tomasza Pirawskiego, który donosi jakeśmy już wspomnieli, że kościół ten odebrali Dominikanie Bazyłjanom a następnie w r. 1372 na powrót go oddać musieli Bazyłjanom za sprawą Władysława Opoleczyka.

Nie będziemy się spierać o to czy kościół ten należał pierwotnie do Bazyłjanów czy Dominikanów. Jeżeli mamy przyjąć za rzecz pewną, że przed Dominikanami posiadali kościół Bazyłjanie, w takim razie musielibyśmy przypuścić iż to miało miejsce jeszcze przed r. 1234. Musimy bowiem, razem z Maciejowskim przyjąć za rzecz pewną, że „w osadzie której około r. 1259 Lwowa dano nazwisko, już w r. 1234 posiadali kościół św. Jana“ zakonnicy św. Dominika.

Czy istniał kościół ten przed r. 1234, o tem nie mamy żadnej wiadomości, ale jeżeli istniał, to być może iż należał do Bazyłjanów. Wszak podobnie miała się rzecz z dzisiejszym kościołem Bożego Ciała OO. Dominikanów, o którym pisze Pirawski, jakoby się z ruskich pism okazywało (*Russicis literis comprobatur*), że przed tem stał tu w obrębie dworu kniazia (*intra curiam principis*) klasztor Bazyłjanów pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, który po spaleniu się został oddany Dominikanom.

Rok 1234 jako rok, jeżeli nie założenia, to objęcia kościoła św. Jana przez Dominikanów zgadza się zupełnie z innemi okolicznościami dziejowemi tego zakonu na Rusi.

Dominikanie sprowadzeni do Polski, jakeśmy już wyżej wspomnieli, a potem na Ruś dostali się nawet do Kijowa, gdzie ich Marcin z Sandomierza popierał. Jednak w r. 1233 zostali z Kijowa wypędzeni.

Na Rusi (czerwieńskiej czyli halickiej) był to właśnie czas kiedy mogło się zdawać, że obrządek łaciński pójdzie górą. Daniel Romanowicz udawał przed papieżem, że chce do unji przystąpić, chodziło mu o tytuł królewski, który też

otrzymał i o krucjatę przeciwko Tatarom, która nie przysłała do skutku.

Bardzo więc blizkim jest domysł, że Daniel pozwolił Dominikanom osiedlić się w r. 1234 przy kościele św. Jana, który należał do osady nienoszącej nazwy Lwowa ale Zniesienia (albo po rusku Wozneseńska).

W roku 1249 zmienił już Daniel swój sposób myślenia. Wypędził on od siebie Arcybiskupa ruskiego, Wojciecha, którego mu papież przysłał, ufając w okazywaną niedawno jeszcze dla Rzymu wielką przychylność.

W r. 1250 założył Daniel, miasto a raczej podobno twierdzą, Lwów. Że przy zmienionem usposobieniu dla łacińskiego obrządku odebrał Dominikanom kościół św. Jana i oddał go Bazyłjanom to jest rzeczą wynikającą wprost z polityki Daniela.

Dla tych tedy, którzy twierdzą, że kościół św. Jana nie mógł istnieć przed założeniem Lwowa wydawać się muszą Bazyłjanie pierwotnymi posiadaczami tego kościoła. Dla nas, którzy nie mamy powodu wątpić o rzetelności podania, jakoby kościół ten istniał już w r. 1234 jestto rzeczą niemal pewną że pierwszymi jego zarządcami byli Dominikanie. Jednak nie chodzi nam bynajmniej o wyprowadzanie z tąd jakich praw dla zakonu Dominikanów. Zależało raczej na tem, aby ile możności wyjaśnić prawdę dziejową i poprzeć twierdzenie, że kościółek ten jest dawniejszym niż sam Lwów.

Patrzył tedy nasz staruszek na założenie Lwowa.

Jaki mógł być wtedy jego kształt. Zdaje się że nie chybimy gdy wypowiemy domysł że musiał być drewniany, mdrzewiowy i później dopiero został przebudowany na kościół murowany. Wniosek ten wyciągamy z bardzo trafnego ocenięcia artystycznego tego kościoła, które ś. p. F. Łobeski w Dodatku do Gazety Lwowskiej w r. 1857 zamieścił. Twierdzi on, że budowa dzisiejsza tego kościoła jakkolwiek nie pochodzi z wieku, w którym został założony, jest wszelako bar-

dzo dawno i przypomina tak pod względem szczupłości swojej jak i prostoty stylu owe modrzewiowe stare kościoły, które jeszcze przed tem powstawały, nim gotycka architektura u nas zagościła. Zapewne przemieniając drewniane ściany w mury zachowali restauratorowie jego dawny kształt. Dla tego też powtarzamy naszą prośbę do tych zacnych obywateli, którzy teraz na nowo chcą się zająć przebudowaniem kościoła św. Jana, ażeby jeszcze zachowali jego wiekopomne kształty.

Niech nam wolno będzie nadmienić parę słów o postaci ówczesnej samego grodu Lwowa. Idziemy tu w ślad za wielce dokładnym opisem p. Szaraniewicza, który ułożył z geograficznego położenia dzisiejszego, geologicznych badań i podań kronikarskich bardzo udatny obraz dawnego Lwowa.

„Kotlina Lwowa osłonięta wzgórzami od północy, wyżyną od wschodu, południa i zachodu, otwarta ku bełzkim obszarom a przedzielona przez Peltew na dwie części była kiedyś zatoką morską, który to domysł stwierdzają liczne małże (muszle) morskie zakamieniałe znajduwane na górach zamkowej, lwiej i zniesieńskich pagórkach. Zamkowa góra była niegdyś przylądkiem tej zatoki. Później była góra zamkowa kluczem obwarowań założonych dla obrony przeciwko Tatarom, Litwinom i innym nieprzyjaciołom najeżdżającym Ruś. Kotlina zarosnięta gęstymi lasami i przepełniona moczarami służyła spokojnym mieszkańcom za miejsce ucieczki przed wrogiem, dokąd chronili się z dobytkiem i osłaniali zasiekami w lasach utworzonemi.“

„Pierwsza osada Lwowa była tam gdzie dziś wieś Zniesienie leży, tak nazwane od znajdującej się tamże cerkwi Woznesieńskiej. Powyżej zniesienia stała (za ogrodem Longchamps'a jeszcze przed stuleciem cerkiew św. Krzyża. Między uroczyskiem tej cerkwi a Zniesieniem znajdują się jakoby okopy, wały i fosy, może być że kształt ich jest przyrodzony, ale wielkie jest podobieństwo że je ludzkie usypały ręce. Tu tedy, gdzie teraz leży Zniesienie zbudował król Daniel pierwotny Lwów przeciwko Tatarom bezbożnym (1250 do

1255). Nie mamy bliższych wiadomości o tym grodzie. Zdaje się wszelako, że jak owoczesne grody, tak i Lwów był obwarowany okopami, rowami i ostrogami (ostrokołami).“

„Pierwsze warownie Lwowa stały aż do r. 1261. W tym roku zażądał Batuchan w dowód przyjaźni kniaziów ruskich dla Tatarów, o której kniaziowie wodzów tatarskich zapewniali — czynu, a mianowicie zburzenia wszelkich warowni, które najazdom tatarskim w drodze stały. Zburzenie to które było warunkiem przymierza między chanem tatarskim a kniaziami ruskimi dotknęło najcelniejsze miasta ruskie: Kamieniec, Łuck, które musiał kazać zburzyć Wasylko, Daniłow i Stożek nareszcie Lwów zburzone przez Lwa Daniłowicza. Nadzorował to dzieło zburzenia Borundaj, temnik tatarskiego chana. Pomimo tego nadzoru przetrwał kościół św. Jana owo zburzenie Lwowa.“

We 22 lat po pierwszym zburzeniu Lwowa, a w 19 lat po śmierci Daniela (um. 1264) stoi Lwów w r. 1283 znowu obwarowany jako stolica książęca Lwa, którego księstwo obejmowało wtedy ziemie Przemyską, Chełmską i Halicką a rozciągało się od Podola do Drohiczyna blisko Mazowieckich granic przez Bug i San aż po Wieprz. „Lwów odbudowany został przez samego królewskiego następcę i syna Danielowego kniazia Lwa.“

Tak twierdzi p. Szaraniewicz. Nie popiera on tego twierdzenia żadnem przytoczeniem z dawnych pisarzy, chociaż zresztą bywa w popieraniu swoich twierdzeń historycznych bardzo obfitym w cytacje z kronik ruskich i t. d. Dla tego polegamy bardziej na twierdzeniu Wagilewicza (już wyżej powołanem) jakoby Lew Mściśławicz, stryjeczny brat Lwa Daniłowicza był drugim założycielem Lwowa i jakoby założenie to nastąpiło dopiero w początkach XIV wieku.

Wagilewicz polega na „Letopisi wel. kniaź. litowskaho,“ która nieogłoszona dotąd drukiem znajduje się w rękopiśmie w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, gdzie na

str. 238 powiedziano, że W. x. Litewski Trojdan, posłał syna swego Rymonta na Ruś do Lwa Mściławicza, którego żona, więźniczka mazowiecka, była rodzoną siostrą jego żony a matki Rymonta, a który założył Lwów dla nauki języka ruskiego (dla nauki języka ruskiego do Lwa Mstisławycza, któryj założył horod wo imia swoje Lwow).

Tymczasem p. Szaraniewicz zarówno jak i xiądz Petruszewicz powołując się według zdania naszego, zbyt porywczo na Ipatiewską kronikę opowiadają nam jakiego to ucisku doznał Lwów w r. 1283 od Tatarów. Szczegóły dotyczące oblężenia wzięte są z Zimorowicza, który jak wiadomo przystrajał swoją historję poetyckimi opisami.

Bądź co bądź, czy powtórnie założony Lwów istniał już w r. 1283 czyli nie, można przypuścić za rzecz pewną, że nie pozostało to miejsce zupełnie bezludną i bezbronną pustynią, ale że się tu znajdowała osada jak przed pierwszym założeniem Lwowa, w której podobnie, jak w onej pierwszej nasz kościół św. Jana był świadkiem ważnych historycznych zdarzeń.

Pan Szaraniewicz daje nam Lwowa dokładny obraz, który na wszelki wypadek odpowiada owczesnym podaniom historycznym o Lwowie i być tylko może iż należy obraz ten o kilkadziesiąt lat dalej przenieść.

Powtórnie zbudowany Lwów mieścił w sobie dwa drewniane zamki. Jeden, wyższy, stał prawdopodobnie na górze, która jeszcze teraz nazywa się górą Lwa. Tu przechowywano kniaziowskie ozdoby, skarby i zdobycz z litewskich i polskich krajów uniesioną, tu były zbrojownie i t. d.

Ten wyższy zamek z tramów leśnych pobliskiej kotliny wybudowany, kobylnicami i mocnymi ostrokołami (palisadami) otoczony, był najsilniej obwarowanym miejscem w grodzie Lwowie, podobnie jak po innych grodach tak zwany „dityniec.“ Po pod wyższym zamkiem prawdopodobnie w południowej stronie osiedlili się może na wzór innych miast w chałtach słomą poszywanych: straż przyboczna, słudzy i inni dwo-

rzanie kniazia. Liczna straż pilnowała z baszt nie tylko zamku, ale całej okolicy. Później wybudował Lew drugi zamek (na niższej terasie góry), w zaciszu, na miejscu przystępniejszem, ochronionem górą przed północnymi wiatrami, prosto na zachód od Lwiej góry. (Według ludowego podania powyżej cerkwi św. Mikołaja gr. obr.) W tym niższym zamku zajął książę Lew stałe mieszkanie. Na terasie między niższym a wyższym zamkiem pobudowali bojarowie, słudzy kniazia i inni dworzanie swoje chaty i tak utworzyli ulicę łączącą oba zamki ze sobą.

Tak, wyraża się malowniczo p. Szaraniewicz, oba zamki i chaty między niemi, jak gniazda jaskółcze spinające się po górze wisiały nad kotłina zarosłą lasem i przepełnioną moczarami. Nie długo trwało, a nowi przychodźcy zaczęli się tłumami garnąć do grodu lwowskiego uciekając przed wrogimi Tatarami.

„Lew żył w przyjaźni z Tatarami i wzywał ich często na pomoc przeciwko Polsce i Litwie. Ruscy książkowie pokazywali Tatarom drogę, wspomagali ich radą, łączyli swoje wojska z tatarskimi pułkami, przechodzili wraz z nimi zazwyczaj zimową porą po lodzie San i Wisłę, w lecie przebywali rzeki wpław a wdarszy się do sąsiedniego kraju pustoszyli pola, palili grody i sioła a podzieliwszy się zdobyczą unosili kosztowności, uprowadzali dziewice i męzką młodź do ruskich ziem, ukrywając tę zdobycz w ruskich grodach a mianowicie we Lwowie.“

Wkrótce gród Lwów napełnił się gośćmi. Przybyli Żydzi i Saraceni (Arabowie kupczący), pierwsi z zachodu, drudzy ze wschodu. Żydzi nabywali sukmany i inne kosztowności, Saracenowie skupowali niewolników. Lecz na tem niekoniec, przyjaźń z Tatarami była dla Rusi wielkiem nieszczęściem. W pochodzie przez halicką i wołyńską ziemię żądali tatarscy wodzowie od ruskich książkowie dowodów pokory i poddaństwa. Ruscy książkowie wychodzili naprzeciw nich z darami, ale Ta-

tarzy nie zadawali sobie temi oznakami przyjaźni. Tatarzy wymagali od kniaziów, aby sami rozbijali ziemie swoją i niszczyli dzieła rąk swoich: grody, „jeżeli jesteście moimi sprzymierzeńcami zburzcie wszystkie grody wasze“, tak mówił Borundaj, wódz tatarski do kniazia Wasylka. Niektóre grody polegając na warowności swojej nie wykonały tego strasznego rozkazu i utrzymały się przeciwko napadom Tatarów przez waleczność swoich mieszkańców.

„Tatarzy brali często warowne grody tylko pod swoją straż, rozkładali się obozem koło nich, utrudniali dowóz żywności i nie dali nikomu z grodu wyjść po żywność. Kto wyjeżdżał, tego imali, jednych obdzierali i nagich puszczali, innych brali w niewolę, a jeszcze innych zabijali. Takiego ucisku doznał i Lwów w r. 1283 przez dwie niedziele wśród srogiej zimy.“

Tak pisze p. Szaraniewicz, który się w tem zgadza z x. Petruszewiczem, że obaj słowa „Ipatiewskiej kroniki jako przez dwie niedziele gościli Tatarzy „na Lwowij zemli“ pojmują, jakoby to się tyczyło Lwowa samego. My tłómaczymy to przez lwową ziemię co się różni od lwowskiej ziemi. Odnosi się to twierdzenie tedy do kniazia Lwa, ale nie do miasta Lwowa. Dlatego nie widzimy w tem jeszcze dowodu, że Lwów istniał jako miasto w r. 1283.

„W czasie pochodów swoich przez Ruś grabili Tatarzy konie i wszelakie mienie, łupili sprzymierzeńców swoich nie inaczej jakby wrogów a pozostawiali po sobie głód, pomór i spustoszenie. Oprócz tego napadały na Wołyń i Ruś nieregularne rozbójnicze tłumy tatarskie, ogałacały niwy z robotników i zabierały wszystko co im się nawinęło pó drodze. Dlatego wieśniacy opuszczali ciepłe chaty i urodzajne niwy, i garnęli się tłumnie do Lwowa; bojarowie zaś budowali na stromych i niedostępnych wzgórzach za błotami i rzekami warowne zamki, inni przesiedlali się do wspólnego miejsca schronienia, gdzie pod okiem kniazia zbrojne siły kraju się skupiały. Nakoniec już nie mogło lwowskie podgórze mieścić mieszkań-

ców gromadzących się tak licznie, aby znaleźć schronienie przed najazdami tatarskimi. Dlatego kazał Lew oczyścić kotlinę z lasów, stawiać z wyciętych kraglaków domy, w których osadzał nowych przybyszów.. Tak powstało miasto Lwów w tem miejscu, gdzie teraz stoi.“

Pan Szaraniewicz opisuje to powstawanie i rozszerzanie się Lwowa stopniowo aż do dzisiejszej jego postaci w sposób tak żywy i malowniczy, żeśmy nie mogli odmówić sobie przytoczenia tego opisu i wielce bolejemy nad tem, że musimy wypowiedzieć niejaką wątpliwość co do jego prawdziwości. Ścisła krytyka jednakże wymaga, aby o tym Lwowie p. Szaraniewicza mówić z podobną ostrożnością jak ów starożytny filozof pisał o istnieniu bogów, t. j. że nie można twierdzić ani że istnieją, ani że nie istnieją, nie można ani twierdzić ani przeczyć, że Lwów w r. 1283 został założony powtórnie nie można też ani twierdzić ani przeczyć, że przez Lwa Daniłowicza został odbudowany, ani też że to się działo na tem samem miejscu, gdzie dzisiejszy Lwów stoi.

Powody nasze do powątpiewania o czasie powtórnego założenia i o założycielu podaliśmy wyżej. Powątpiewanie zaś o tem że już przy tem powtórnem założeniu Lwów stanął na tem samem miejscu, gdzie dziś stoi opieramy głównie na tem, że na to przeniesienie Lwowa w owym czasie nie przytacza p. Szaraniewicz żadnych dowodów.

Że za Kazimierza W. już Lwów istniał tu gdzie dziś istnieje, a raczej, że się aż tu rozszerzył i że tu główne miasta ognisko było, o tem nie mamy wątpliwości opierając się nie tylko na topografii dawnego Lwowa dokładnie podanej przez Zubrzyckiego (w kronice miasta Lwowa), ale na starym pamiętniku, którego wielce ważny ustęp przytacza x. Petruszewicz (w Halickim historycznym zbiorze. Wypusk I. str. 4) i na który się powołuje także p. Szaraniewicz.

Według tego dokumentu kazał Kazimierz W. wystawić z drzewa kościół N. Marji Panny w środku dawnego miasta *).

Kościół ten wszakże istniał według tego samego dokumentu tylko 9 lat (od r. 1340 do 1349) a to dla tego bo w r. 1350 Kazimierz W. wyznaczył miejsce dla nowo budować się mającego miasta („*novae struendae urbis . . . locum designasset*“) i w tem nowem mieście fundamenta dzisiejszej katedry położył.

Kościół ten N. P. Marji Śnieżnej *) leżał tedy w środku starego miasta zaraz po zajęciu Lwowa przez Kazimierza W. Gdy Kazimierz W. w r. 1350 naznaczył nowe miejsce na odbudowanie miasta, stanęła (czyli raczej została założoną wśród tego nowego miasta katedra. Kościół N. P. Marji został opuszczony a może i zburzony, aż go Niemcy zostający na żołdzie Kazimierza W. na nowo odbudowali. Lecz teraz znalazł się ten kościół już nie pośród murów dawnego miasta (*in medio veteris urbis*) tylko za murami miasta (*extra moenia urbis*) rozumie się: nowego dla którego król inne miejsce naznaczył niż miał dawniejszy Lwów.

Z tej różnicy między położeniem jednego i tego samego kościoła N. P. Marji: raz w r. 1340 w samym środku starego miasta; drugi raz po roku 1349 za murami miasta odbudowanego na nowem miejscu, zdaje nam się wynikać najsluszniejszy wniosek: że Lew Daniłowicz lub ktokolwiek inny co odbudowywał Lwów przed Kazimierzem W. nie czynił tego na tem miejscu gdzie dzisiaj Lwów stoi, ale tam gdzie stał po pierwotnem założeniu swoim, jak go bardzo obrazowo p. Szaraniewicz opisał: między wysokim a niskim zamkiem. W takim razie znajdował się rzeczywiście kościół N. P. Marji Śnieżnej w środku miasta.

*) „*in medio veteris illius Leopoldis*.“

**) A. Petruszewicz. Hal. istor. zbornik. Wyp. I. str. 6.

Dziwi nas jak szanowny dziejopisarz Lwowa może tę okoliczność tak tłómaczyć że text jego cennej pracy kłóci się z odsyłaczami. P. Szaraniewicz pisze w texcie: „W seredyni nowowystawlennoho horoda Lwowa stojała Bogorodiczna cerkow derewlianna na tim mistci hde dneś wznositsia na chwału Bożu archikathedra łatińskoho obrjada.“ W odsyłaczu powołuje się szanowny autor dla potwierdzenia swoich twierdzeń na słowa dokumentu opiewające: *in medio veteris illius Leopolis ecclesiam sub titulo Beati (ma być Beatae) V. Mariae ligneam erigi fecit.*“ Czy nowowystawlenny znaczy tyle co *vetus*?

Przepraszam czytelników naszych za zboczenie od właściwego przedmiotu niniejszego pisma, przepraszam także szanownych historyków, z którymi ośmieliłem się polemizować o sposobie tłómaczenia dokumentu, którego ustępy oni sami przytaczają popług x. Chodynieckiego, a którego ja podobnież nie oglądałem w oryginale jako i szanowni dziejopisarze, ale chodziło tu o sprawę naszego kościoła, która przezto nową postać pozyskała.

Z przytoczonego obrazu miasta Lwowa: jak takowe wyglądało przed sześciuset a co najmniej przed półtysiącem lat, obrazu, który p. Szaraniewicz skreślił tak malowniczo, x. Petruszewicz tak sumiennie (o ile mu pozwalały względy na „Obszczestwo halicko-ruskoi Matici“ (sic) tak dokładnie wreszcie ś. p. Dyonizy Zubrzycki, o ile mu pozwalało przekonanie wypowiedziane śmiało i otwarcie, że on dla ruszczyzny nie widzi innego losu jak wybór między Polszczyzną a Moskiewczyzną (Zubrzycki poszedł za drugą) powzięli zapewne szan. Czytelnicy przekonanie, że kościółek nasz św. Jana musiał z początku istnieć w środku pierwotnego Lwowa i takie miejsce zajmować aż do powstania kościoła N. P. Marji Śnieżnej, t. j. do r. 1340, a zatem przez więcej niż sto lat.

Przytoczyliśmy te okoliczności i wytoczyliśmy tu naszą polemikę o pierwotnem a późniejszym położeniu Lwowa głów-

nie dla tego aby okazać czytelnikom jak to kościół św. Jana rzeczywiście podobnego doznał losu jak staruszkowie w rodzinie co schodzą z pola w obec młodszych. Znalazł on się nagle za miastem: „extra moenia“ wraz z młodszym swoim towarzyszem kościołem P. Marji śnieżnej. Gdy i rezydencje głównych władz i pomieszkania dygnitarzy miejscowych, nareszcie za nimi ludność cała zamożniejsza, a za tą ludność zarobkująca zaczęła się przenosić do nowowypbudowanego miasta pozostał nasz kościółek pośród najbardziej upośledzonej i pogardzonej części ludności: żydów i tatarów.

Kościół ten doznał wspólnego losu z licznymi cerkwiemi w tej okolicy stojącemi.

P. Szaraniewicz czyni bardzo cenne pod względem historycznym spostrzeżenie: że za panowania polskich królów nie było oprócz cerkwi św. Krzyża na pagórku za ogrodem Lonszana na całym przedmieściu Łyczakowskiem, Piekarskiem, Zielonem i Stryjskiem żadnej cerkwi. U stoku potoków Pasiaki i Sroki stała, gdzie dzisiaj jest zajezdny dom Krynickiego, cerkiew (Bohójawleńskaja); nie było także ani jednej cerkwi na Chorażczyźnie, szerokiej, syxtuskiej i jezuickiej ulicy. Dopiero na drodze z Krakowskiego przedmieścia na Grodeckie znajdowała się cerkiew Zwiastowania (Błahowieszczeńskaja), gdzie dzisiaj wspólne podwórze domów pod II. 208 i 715 na Gródeckiem. Na lewym brzegu Pełtwi nie było oprócz klasztoru i cerkwi św. Jura i Błahowieszczeńskiej żadnej innej cerkwi. Przeciwnie zaś najliczniejsze klasztory i cerkwie stały na żółkiewskim przedmieściu, gdzie oprócz wyżej przytoczonych cerkwi i klasztorów istniały jeszcze soborna cerkiew N. Bogarodicy na Tarnowcu, Piatnicka cerkiew św. Barbary i Spasa czyli Przeobrażenia Pańskiego. Jeżeli zważywszy, pisze dalej p. Szaraniewicz, że cerkwie znajdowały się pośród ruskich osad, albo blisko tychże i że większa część tych cerkwi jeszcze panowania ruskich kniaziów sięga, wtedy staną przed naszą duszą żywo te strony Lwowa, które już za czasów kniazia Lwa, albo jego następców były zamieszkałe, a łatwo od

nich rozeznaczyć można obszar później zamieszkały. Jest nim po większej części pole otaczające miasto, po obydwóch bokach Pełtwi przez Kazimierza albo Władysława Opolskiego miastu nadane.“

To stwierdza tylko wyżej już przytoczone zdania nasze, że za czasów ruskich kniaziów miasto właściwe leżało tam, gdzie dziś jest żółkiewskie i krakowskie przedmieście, między obydwoma zamkami, za polskich zaś czasów przeniosło się w tę stronę gdzie dziś leży i dla tego w tamtej części jest najwięcej cerkwi tu zaś ich jest bardzo mało.

To nie zbija wszakże bynajmniej twierdzenia naszego, że kościół św. Jana nie był pierwotnie cerkwią obrządku wschodniego, ale kościołem rzymsko-katolickim i że owa przez W. A. Maciejowskiego w archiwie archikatedralnym odkryta wiadomość, jakoby kościół ten już w r. 1234 istniał i pierwotnie do zakonu OO. Dominikanów należał jest wielce uzasadnioną.

Że św. Jacek Odrowąż był apostołem na Rusi wspomnieliśmy już wyżej. Otóż Bzowski, który tego świętego żywot cudowny opisał, nadmienia między innemi że św. Jacek położył wielkie zasługi około nawrócenia pogan i szyzmatyków, gdy pełnił urząd komisarza apostolskiego, dotarłszy do Halicza Kolomana i Salomeę związał ślubem czystości (*castritatis voto adstrixit*) i poddał władzy rzymskiego papieża. We Lwowie zaś i Kijowie cztery lata strawił w pracy pojednania Rusinów z kościołem rzymskim i zakładał wszędzie gdzie przebywał klasztory.

Wiadomość Bzowskiego o pobycie św. Jacka we Lwowie (Leopoli) nasunęła uczonemu i wielce sumiennemu w badaniach swoich X. S. Barączowi znaczną trudność pod tym względem, że według kronikarzy jeszcze wtedy, w r. 1233 nie było Lwowa. X. S. Barącz usunął tę trudność przez oparcie się na zdaniu Zubrzyckiego, jakoby Lwów od niepamiętnych czasów był założony. My posiadamy już pewniejsze pod tym

względem wiadomości. Czytelnicy nasi wiedzą już że L w ó w , pod tą nazwą był założony pierwotnie między r. 1250 a 1255, zaś powtórnie po zburzeniu na żądanie chanów, tatarskich około końca XIII albo na początku XIV wieku, nareszcie po raz trzeci (w miejscu gdzie się dzisiaj znajduje) przez Kazimierza W. między 1340 a 1349.

Mamy jednak niewątpliwą wiadomość, że w onem miejscu gdzie Lwów założony został przez Daniela istniała przed r. 1250 od dawnych czasów osada nazywająca się zapewne inaczej, a najprawdopodobniej Zniesieniem. Nasz wniosek że rok założenia kościoła św. Jana zapisany w archiwum katedralnem lwowskiem, t. j. r. 1234 niekoniecznie tyczeć się musi samego miasta Lwowa ale tylko miejsca gdzie Lwów leży stwierdza najdobitniej Chodykiewicz *), który czerpał ze źródeł bardzo pewnych a nam na razie nieprzystępnych, t. j. z aktów klasztornych dominikańskich. Píše on o św. Jacku jako w r. 1233 przybywszy na Ruś „w miasteczku gdzie teraz znajduje się stolica Rusi zwana Lwowem . . . pod górą mały kościół św. Jana Chrzciciela przez swoich towarzyszków wybudować kazał, sam zaś udał się do Halicza . . . , gdzie dom, (t. j. konwent) założył....

Na tej zasadzie moglibyśmy już prawie stanowczo twierdzić, że założycielem kościoła św. Jana był św. Jacek Odrowąż i musielibyśmy odwołać nasze powyżej wypowiedziane

*) De rebus gestis in provincia Russiae Ordinis Praedicatorum Commentarius libris XI digestus etc. 1780 Berdyczoviae pag. 10 :

„Venit ergo in Russiam anno 1233... ac primo in oppido, ubi nunc est Metropolis Russiae Leopoldis dicta . . . sub monte parvam S. Joannis Baptistae ecclesiam a sociis aedificari curavit, ipse vero pervenit Halicium... ubi domum fundavit. . . . Russia illustrata, progressus est in Moldavian, Bulgariam, Cumaniam usque ad confinia maris nigri seu Euxini . . . ubi fundavit coenobium, venit usque ad insulas Archipelagi . . . aedificavit coenobium in Chio. . . . Inde divertit in Russiam magnam et visitavit Vlodimiriam Volhyniae, Żytomiriam, Ovrucium ac Czerniechoviam, ceterosque Russiae urbes illustrando pervenit Kijoviam.“

zдание, że założyciel kościoła tego nie jest wiadomym. Ponieważ jednak historyk na którego się powołujemy sam nie twierdzi, że św. Jacek założył kościół, tylko że go kazał wybudować przez towarzyszków, więc nie chcemy twierdzić i my jakoby św. Jacek był założycielem tylko poprzestajemy na tem, że on dał pochop do założenia tego kościoła, kto go właściwie założył i wybudował, kto byli ci towarzysze św. Jacka, to nam niewiadomo. Znani są wprawdzie mężowie, którzy towarzyszyli temu świętemu w jego apostołstwie na Rusi. Mianowicie najznakomitszym z tych towarzyszków był „Bernard Polak“, którego Grzegorz IX arcybiskupem Halickim w r. 1233 mianował, jak świadczy Bullarium Zakonu kaznodziejskiego, ale nie mamy bynajmniej pewności czy on miał udział w założeniu rzeczzonego kościoła.

Napis znajdujący się po środku tego kościoła na wystawie z muru dzielącej małe presbyterjum od właściwego kościoła, pod samem sklepieniem opiewa: *Visitavit dominus et erexit anno 1270*. Napis ten jest o wiele późniejszy niż rok 1270. Gdyby z tego roku pochodził to już ta sama okoliczność że jest ułożony po łacinie świadczyłaby, że był w owych czasach w posiadaniu rzymskokatolickich księży, podczas gdy zapisy znajdujące się w archiwum katedralnem świadczą że w r. 1250 był w posiadaniu OO. Bazylianów.

Tłómaczymy sobie te pozorne sprzeczności w ten sposób: 1) że kościół św. Jana został w r. 1234 założony przez OO. Dominikanów; 2) że podczas założenia w tem miejscu Lwowa około r. 1250 przeszedł w posiadanie OO. Bazylianów; 3) po zburzeniu Lwowa za rozkazem chana tatarskiego w r. 1261 opuścili może OO. Bazylijanie kościółek a zajęli go na nowo OO. Dominikanie, którzy go mieli w posiadaniu aż do r. 1372, w którymto roku Władysław Opoleczyk oddał go na powrót w posiadanie OO. Bazylianów.

Wniosek nasz że do r. 1250 OO. Dominikanie musieli być w posiadaniu kościoła św. Jana popiera okoliczność że

w r. 1246 właśnie objawił Daniel halicki i kijowski (później założyciel Lwowa) chęć bronięcia chrześcijan przeciw Tatarom i wszedł w znane już, stosunki z Rzymem. Papież Innocenty IV uwiadomiony o tem przez Opizona delegata swego mianował dnia 3. maja 1246 *) mianował Henryka (prowincjała Dominikanów a wtedy już biskupa kiemeńskiego) legatem na Rusi. Daniel „czynił różne względy“ Dominikanom, „aby za ich zaletą pewniejsza w Rzymie wiarę znalazł, dokąd wysłał posłów swoich dla wyjednania sobie korony państwa ruskiego jakoteż uproszenia dla siebie kapelana z Zakonu kaznodziejskiego, (t. j. OO. Dominikanów). Innocenty Papież uradowany tem, że z nawróconej Rusi pomnoży się trzoda prawowiernych, uczynił zadosyć prośbom księcia dodając aby brat Alexy ze swoim towarzyszem, prócz dworskich obowiązków, trudnili się także nawracaniem szyszmatyków i Tatarów pogranicznych.“ Początek breve papieżkiego odnoszącego się do tej okoliczności (przytoczony we wspomnionem dziele x. S. Barącz) opiewa: „Innocentius etc. dilecto filio Illustri Regi Russiae etc.“

Też same okoliczności podaje x. Pietruszewicz **) o Danielu, nie wzmiankując wszakże o stosunkach jego z Dominikanami. X. Pietruszewicz opowiada tylko, że papież Innocenty IV (w texcie ruskim dzieła x. Pietruszewicza stoi przez omyłkę drukarską IX zamiast IV) przychylił się do prośby Daniela i wysłał opata Messyńskiego aby w obecności ludu i bojarów koronował Daniela w Drohiczynie. Odtąd t. j. od r. 1253 przyjął Daniel tytuł króla. Byłaby w tem różnica o sześć lat między podaniem x. Barącz a x. Pietruszewicza co do czasu kiedy Daniel królem został. Za zdaniem x. Barącz świadczy wszakże dokument wyżej przytoczony. Według x. Barącz już w r. 1247 objawił Daniel niestały swój umysł:

*) X. Sadok Barącz: Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce we Lwowie 1861. T. I. str. 94.

**) Galickij Istoryczeskij sbornyk. Wypusk II. str. 40.

„Ukoronowany i tą dostojnością w liczbie udzielnych świata mocarzów umieszczony nie tylko zadosyć obietnicom nie uczynił, ale nawet Henryka legata papieskiego dla dopełnienia obietnic do niego wysłanego ze wzgardą odprawił.“

X. Pietruszewicz twierdzi jako Daniel w r. 1255 odstąpił od unji z Rzymem, a to z powodu że w r. 1251 papież Alexander IV pozwolił nowoukoronowanemu i ochrzczoneму królowi litewskiemu Mendogowi zawojować Ruś (*regnum Russiae*), która popadła w „błąd niedowiarstwa.“ Są w tem sprzeczności: papież pisze w r. 1251, że Ruś odpadła od wiary (katolickiej) i pozwala ją dla tego zawojować a Daniel miałby odpaść w r. 1255 dla tego, że papież pozwolił zawojować Ruś.

Objaśnienie tych szczegółów musimy pozostawić dziejopisarzom Rusi. Obecnie widzimy z tych sprzecznych nawet wiadomości, że między 1247 a 1255 powstały niezawodnie zatargi między królem ruskim Danielem a stolicą apostolską. Ponieważ zaś w tymże samym czasie, między 1250—1255 Daniel założył Lwów więc najprawdopodobniej w skutek onych zatargów zostali Dominikanie w tym czasie wypędzeni z Rusi halickiej i z naszego kościoła św. Jana. Było też to zapewne jedną z wielu przyczyn, które wywołały gniewny list papieża datowany „Idibus Februarii 1257“ a zaczynający się słowami: „Danieli Regi Russiae timorem divini nominis et amore Alexander Episcopus servus servorum Dei i t. d.“, w którym papież wypowiada walkę duchowną i świecką Danielowi *).

Jest wszelako jeszcze jedna wersja co do przemian losów, jakie ten kościół przeżył a mianowicie co do przejścia jego z rąk Dominikanów do Bazylianów.

Według tradycji utrzymującej się w zakonie OO. Dominikanów, na którą się xiądz Sadok Barącz powołuje **), założył

*) Patrz: *Histor. Russiae Monumenta* T. I. n. XCV.

**) Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce. Tom. II. str. 443.

Jacek Odrowąż klasztor, „ale miejsce istotne, gdzie się znajdował przez dawność czasu i wypadki krajowe poszło w niepamięć. Tam zaś, gdzie dziś kościół i klasztor się nasz (t. j. dominikański) znajduje, był niegdyś pałac księcia Leona, oraz i cerkiew ruska OO. Bazyljanów, które gdy ogniem spłonęły, miejsce to za wstawieniem się jego matki Konstancji katolicki braciom naszym (Dominikanom) pielgrzymującym, na zbudowanie klasztoru i kościoła przekazaniem zostało około roku 1270“.

W ten sam sposób podają tę tradycję x. Pietruszewicz i p. Szaraniewicz.

Zdaje nam się tedy, że rozważywszy to podanie o niewiadomem miejscu dawniejszego umieszczenia OO. Dominikanów, t. j. przed r. 1270 z podaniem jako do nich należał już w r. 1234 kościół św. Jana, możemy to prawie za pewną rzecz przyjąć, że tem miejscem, które „poszło w niepamięć“ był właśnie kościół rzeczony. Być więc może iż wtedy gdy się Dominikanie z kościoła św. Jana przenieśli na dzisiejsze miejsce, zajęli go Bazyljanie. Dziwnie tylko sprzeczają się z tym wnioskiem ów napis *) w kościele św. Jana istniejący, który zdaje się wskazywać jakoby tenże kościół właśnie był w r. 1270 erygowany, a że musiał on wtedy być erygowanym jako rzymsko-katolicki kościół tegoby dowodziło to, że napis jest łaciński.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd przytaczali wyciągamy o dziejach początkowych naszego kościoła następujący wniosek: założony został przez Dominikanów, towarzyszy św. Jacka w r. 1234; zostawał w posiadaniu Dominikanów aż do założenia Lwowa między r. 1250—1255. W tym czasie przeszedł w posiadanie OO. Bazyljanów i pozostawał w ich ręku aż do r. 1261 albo może nawet do r. 1270. Około r. 1270 równocześnie z założeniem klasztoru OO. Dominikanów na dzisiej-

*) Dominus visitavit et erexit a. 1270.

szem miejscu przeszedł znowu w tychże posiadanie za sprawą
xięcia Lwa i jego matki Konstancji.

Od owego czasu t. j. od r. 1270 zostawał snąć kościół
ten bez przerwy w ręku OO. Dominikanów aż do r. 1372.

Zastał więc Kazimierz W. kościół ten także w ręku
OO. Dominikanów.

Dopiero Władysław Opolczyk, który był namiestnikiem
króla Ludwika na Rusi oddał kościół ten w r. 1372 OO. Ba-
zyljanom. Król Ludwik usiłował sobie zjednać Rusinów a
Władysław Opolczyk popierał jego politykę i działając w jej
duchu ustąpił naleganiom zapewne OO. Bazylianów aby im
oddął kościół, w którego posiadaniu już raz byli.

Komu wiadomo jak trudno nieraz przychodzi sprawdzić
tak zwaną dewolucję własności, t. j. przechodzenia majątku
jakiego z rąk do rąk jeżeli sięgniemy wyżej 100 lat ten się
nie zdziwi, że dzieje naszego kościółka przed 600 laty tak
są niepewne.

Zaczynają one już być pewniejsze od r. 1372. Ale też
od tego czasu stają się mniej zajmujące. Kościół ten stracił
na znaczeniu po założeniu nowego kościoła Dominikanów a
później aż trzech katedr i metropolji we Lwowie.

Nie odbywały się w nim żadne zbyt ważne zdarzenia
nawet nie bardzo się troszczono o jego dotację. Wprawdzie
istnieje z r. 1371 zapis wsi Hodowicy na ten kościół po-
chodzący od Jana starosty ruskiego, ale zresztą nie posiada
on żadnych bogatych sprzętów ani osobliwości świadczących
o staraniu około niego.

W r. 1373, gdy w skutek bulli Grzegorza IX odbierano
wszystkie kościoły w Polsce, które były kiedyś w posiadaniu
kleru rzymsko-katolickiego, z pod zarządu xięży grecko-kato-
lickich przeszedł i kościół św. Jana, jak się zdaje w ręce
świeckiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Mianowicie
został on przyłączony do dziekanji kapituły lwowskiej.

Odtąd są jego dzieje bardzo jednostajne. Był kościół ten
później snąć, oprócz Hodowicy, jeszcze uposażony gruntami

znacznymi, o które wszelako ważne toczyły się spory między kapitułą a miastem. Znajdujemy w aktach miejskich z pierwszej połowy XVII wieku r. 1624 i 1630 ślady tak tego sporu jakoteż i drugiego o jurysdykcję nad dziekanją.

W r. 1624 zanieśli: burmistrz, rajcy, wójt i ławnicy imieniem całej gminy lwowskiej skargę do króla przeciwko lwowskiej kapitule, jakoby nieprawnie zajęła grunta przy kościele św. Jana położone.

W r. 1630 wnosi znowu przeciwnie kapituła lwowska zażalenie przed tron Zygmunta III przeciw królewskim komisarzom x. Mikołajowi Krosnowskiemu, proboszczowi bielskiemu, Marcinowi Laskowskiemu instygatorowi królewskiemu i Jakóbowi Maksymilianowi Fredrze o to, że ci komisarze będąc zesłanymi w celu rozpatrzenia spraw między miastem Lwowem a starostą lwowskim Stanisławem Bonifacym Mniszchem poddali dziekanję święto-jańską pod jurysdykcję miasta.

Nie można z aktów miejskich dojść końca tych sporów. Zapewne główne akta ich dotyczące musiały się znajdować w archiwach koronnych.

Tyle mamy do powiedzenia o dziejach kościoła. Nim przystąpimy do ocenienia artystycznej i archeologicznej wartości tak kościoła jak znajdujących się w nim pomników to należy jeszcze nadmienić o wiadomości, którą podaje Felicjan Łobeski. Przedewszystkiem przytacza on dosłownie ustęp z aktów kapitulnych mający dowodzić założenia kościoła tego przez OO. Bazylianów. Po danych przez nas wyjaśnieniach uważamy za rzecz zbyteczną zapuszczać się jeszcze w rozbiór krytyczny tej cytacji. Nie zawiera ona nic nadto co x. Pirawski w swoim opisie archieparchji lwowskiej napisał i opiera się widocznie tylko na podaniu.

Wiadomość podana przez F. Łobeskiego opiewa: „w ustępie Decanatus St. Joannis czytamy; Ad hunc decanatum spectat templum hic Leopoli vetu-

stissimum in suburbio Cracoviensi sub monte Leonis dicto jacens; fundatum enim erat, ut ex variis historiae fragmentis in manuscripto existentibus apparet anno 1250 per Eremitas S. Basilii.“

To znaczy: Do tego dziekaństwa należy kościół tu we Lwowie najdawniejszy na przedmieściu krakowskiem pod górą tak zwaną Lwa położony; był bowiem założony, jak się z różnych ulamków historycznych, w rękopiśmie się znajdujących okazuje w r. 1250 przez pustelników św. Bazylego.

Łobeski uważał to już za dostateczny dowód że Bazyłjanie kościół rzeczony w r. 1250 założyli, dla nas jest on tem samem co poprzednio przytoczone t. j. raczej wskazówką, że Bazyłjanie byli przez jakiś czas w posiadaniu kościoła ale już po jego założeniu.

Wielce zajmującą jest wiadomość, którą Łobeski łączy z dopiero wspomnianą, a mianowicie: że obraz Matki Boskiej Częstochowskiej niegdyś przez xięcia Leona OO. Bazyłjanom ku przechowaniu powierzony, w tym właśnie kościółku umieszczonym i przechowywanym był.

Wiadomość ta jest wielce do prawdy podobną. Znajdujemy jej wyjaśnienie w Zimorowiczu (Triplex Leopoldis). Twierdzi on, że czytał w rękopisie skoropisem ruskim pisanym jakoby obraz ten pochodził wprost od św. Łukasza Ewangelisty i po zburzeniu Jerozolimy dostał się do rąk wschodnio-rzymskich czyli greckich cesarzów, a od tych do kniaziów ruskich. Podanie to towarzyszy niejednemu z dawnych zabytków kościelnych. Niektóre z nich są zaopatrzone dokumentami świadczącymi o ich przejściu rozmaitem. O Matki Boskiej Częstochowskiej kolejach najdawniejszych nie są nam wiadome inne historyczne ślady prócz wywodu przytoczonego przez Zimorowicza. Według tego podania tedy po przejściu obrazu w posiadanie ruskich xiaząt przechowywali oni tenże przez trzysta lat w swoim skarbcu, aż

dopóki Lew Daniłowicz nie pozwolił go na usilne naleganie Bazyljanów wystawić na widok publiczny. Później powierzył go tenże sam xiaże Bazyljanom do przechowania.

Wiadomość ta porównana z podaniem, że Bazyljanie byli około tego samego czasu w posiadaniu kościoła św. Jana stwierdza w wysokim stopniu podanie że obraz Matki Boskiej Częstochowskiej tu się przez dłuższy czas przechowywał.

Wprawdzie rękopis ów, skoropisem słowiańskim pisany nie wskazuje jakim sposobem przyszedł kniaź Lew do posiadania tego obrazu, który się pierwotnie znajdował w skarbcu kijowskim ale mimo to wiadomość jego nie jest nieprawdopodobną,

Co do innych pomników znajdujących się w tym kościele słuszną czyni Łobeski uwagę, jako to jest uderzającym, że w tak starożytnym kościele nie podpada nie pod oczy coby zbyt dalekich sięgało czasów. Ołtarze, ławki, ambona, lichterze, firanki, antepedia i inne sprzęty jakoteż ozdoby, wszystko to niedawne, a nawet dosyć świeże. Ołtarze są to właściwie tylko do ujęcia obrazów skromne, drewniane zielono pomalowane obstawy. Zdobi je nieco złoczonej snycerskiej płaskorzeźby po parę aniołków i kwiaty robione. Wielki ołtarz nieco większy zasłaniają całkiem firanki, do koła niego na scianach ponsowe obicia.

Że kościół ten, pomimo dawności swojej, tak mało posiada nietylko zabytków starożytnych, ale pozorów starożytności w swojej powierzchowności wyjawwszy, iż kształty jego architektoniczne naśladowały w części starożytność jego pochodzenia, to się wyjaśnia tem, iż wielokrotnie ulegał zniszczeniu w zamieszkach wojennych a ostatecznie zgorzał zupełnie w r. 1799.

Co najdawniejszego znajdujemy w tym kościele, to są o b r a z y. Najcelniejszym i wedle wszelkiego podobieństwa najdawniejszym jest główny obraz znajdujący się we wielkim ołtarzu a przedstawiający św. Jana Chrzciciela. Łobeski (którego zdanie jako artysty jest w tej mierze stanowcze)

uznał go za jeden z najznakomitszych a może najstarożytniejszych obrazów tego kościoła. „Już sam koloryt mocno ciemny i widoczne ślady wpływów czasu świadczą o jego dawności.“ Przedstawia obraz ten św. Jana Chrzciciela w postaci blisko naturalnej wielkości, trzymającego w jednej ręce krzyżyk, na którym wstęga ze zwykłym napisem, drugą spuszczoną opiera się o baranka. Ramiona i piersi odsłonięte, resztę postaci okrywa skóra w pięknym układzie. Rysunek twarzy nieco chybiony i niewiele w niej wyrazu, zato członki ciała proporcjonalne a rysunek ich piękny i szlachetny. Na głowie znajduje się mała kruszcowa korona, która zdaje się wszakże być później przyprawioną, gdyż nie stosuje się ani do wielkości głowy ani obrazu.

W bocznym ołtarzu po lewej stronie od góry: Matka B. z Chrystusem na ręku: mały obrazek okrągły, przypominający i kształtem swoim i kompozycją rafaelowską „*madonna della sedia*.“ Jestto naśladowanie raczej niż kopja obrazu Rafała; trzymanie rączki u Chrystusa prawie to samo, także nachylenie głowy u madonny i tylko wyraz twarzy inny, rysy ściągłejsze, oblicze smutniejsze, oraz zaodzianie na głowie, jak u Matki Bolesnej. Łobeski przyznawał temu utworowi, że jest z wielkiem wykończeniem opracowany.

W tym samym ołtarzu od dołu: św. Anna i św. Joachim. Obrazek okrągły obie postacie w stojącej postawie, św. Anna z założonemi na piersiach rękami; św. Joachim starzec sędziwy, z laską i roztwartą xiegą, na którą z góry spływa światło w promieniach. Napis u spodu:

Że jest Niebem Joachim z Anną, niech się godzi

Przyznać, bo z nich jutrenka na ten świat przychodzi.

Utwor ten, jako i trzy następne, są jednego i tego samego pędzla, rysunek w nich niezły, uczucia wiele, tylko mdły i jaskrawy koloryt.

W drugim bocznym ołtarzu po prawej stronie od góry znajduje się obraz przedstawiający św. Kajetana klęczącego w ciemnej zakonnej sukni, nad nim stojący Chrystus w sza-

tach jak po zmartwychwstaniu nachyla się ku św. Kajetanowi i otwiera swój bok, do którego tenże usta swe przytula. Obok Matka B. z odsłoniętą piersią. A spodu napis:

Patrz co czyni Kajetan! Niebo ściąga w czasie
krwią z boku mlekiem z piersi zarówno się pasie.
Martwił żyjąc swe zmysły zabraniał im wetów;
więc za to uczestnikiem jest wiecznych bankietów.

Zresztą kompozycja stosownie do przedmiotu niezłe wykonana, rysunek dosyć dobry, pędzel delikatny, cały obraz z uczuciem malowany.

W tymże ołtarzu od dołu znajduje się obrazek okrągły przedstawiający św. Józefa i św. Jana Ewangelistę w siedzących postawach; św. Józef z lilją w ręku, św. Jan z piórem, xięgą i kielichem, z którego wąż się napawa. Na ziemi orzeł trzymający w dzióbku kałamarz. Napis u spodu nieczytelny.

Tegoż samego pędzla utwór znajduje się jeszcze na ścianie po lewej stronie kościoła przedstawiający św. Emmerana męczennika, siedzącego w szatach biskupich w obłokach, po jednej stronie aniołek z lilją, palmą i drabinką, po drugiej stronie aniołek inny trzymający naczynie z posiekanymi członkami ludzkiego ciała. U spodu napis:

Ś. Emmeran Biskup i Męczennik, Patron
od pożądliwości ciała i posądzenia nie-
winnych. Poniżej mieści się wiersz następujący:

Gdy na duszę świat i czart swe natęży siły,
od ciała pojąć trudno: jak affront niemiły.
Rani, truże, zabija, więc w tak śliskim stanie
broń od zguby twą męką święty Emmeranie.

Po prawej stronie kościoła znajduje się mała kapliczka przeznaczona na przechowywanie sprzętów kościelnych. Nad drzwiami tej kapliczki znajduje się obraz przedstawiający św. Grzegorza, Patrjarchę Ormiańskiego kiedy chrzci Teritata, króla Assyryjskiego, którego udało mu się nawrócić na chrześcijańską wiarę, doznawszy od niego

poprzednio dziesięcioletniego więzienia i prześladowania. Ś. Grzegorz jest tu przedstawiony w insule w kapie z pastorałem. przed nim klęczy ów król Teritat w zbroi i szkarłatnym płaszczu; na ziemi na poduszce leży berło i korona, obok tego chrzcielnica. Twarz króla młodzieńcza. Za nim stoi drugi młodzieniec w białym płaszczu z koroną na głowie, nieco dalej halabardnicy i wojsko; za św. Grzegorzem kilku duchownych. W górze w obłokach wznosi się słup, nad którym się unosi Duch św. Do koła obrazu jest jeszcze szesnaście małych obrazków okrągłego kształtu, które przedstawiają cuda i męczeństwo tego Świętego. U góry napis w ormiańskim języku, u spodu zaś napis: *Martira et miracula St. Gregorii primi Armenorum Patriarchae*.

Łobeski już pisząc przed 16 laty o tym kościele ubolewał że nie można znaleźć śladu o pochodzeniu tego obrazu. Nie udało się też takowych dotychczas odszukać. Pod względem sztuki jestto obraz mierny i, jak Łobeski sądził, kopią lepszego pierwowzoru.

Po przeciwnej stronie t. j. nad zakrystją, czyli raczej nade drzwiami do zakrystji znajduje się duży obraz przedstawiający Matkę B. z dziećciem Jezus na ręku w pięknych draperjach przypominający Matkę B. Częstochowską, jednak zidealizowaną.

W kościele samym znajduje się na chórze naprzeciwko wielkiego ołtarza portret z napisem u góry: *Melchior Oszkowski a Oszkowice. Praeptus. et Offalis. Genalis. Leopold. veredivinarum virtutum et gloriae cultor qui postquam 62 annorum omnino exemplari supervixisset spacio, satis se vixisse gloriae et virtuti pro immortalitate putavit, obiit anno 1632.* Półpostać, szata czarna wyłożona futrem, w prawem ręku rękawiczki, lewa oparta na stole. Portret ten był wtedy kiedy go Łobeski opisywał, już mocno zniszczony, lecz twarz jeszcze dobrze zachowana, wąs mały, siwy i takąż broda. Herb: *Jastrzębiec*.

Na ścianach kościoła znajdują się malowidła na sposób fresków; kilka pasów w różne wzory na sklepieniu, obraz Matki Najświętszej po lewej stronie blisko chóru, naprzeciw św. Jan z Dukli. Łobeski mówi o nich, że świadczą o kołebce, nietyle sztuki, ile sztukmistrza samego.

Oprócz tych są jeszcze obrazy na ścianach przedstawiające: Chrystusa ubiczowanego, Chrystusa w ogroju, Matkę Najświętszą bolesną, św. Trójkę z podpisem: *Tribus honor unus*, św. Jana Nepomucena i św. Jana z Dukli; są one pod względem sztuki dużo mierniejsze niż poprzednio opisane. Lepszym między temi jest wizerunek Marji Magdaleny odznaczający się doskonałością rysunku i światłocienia.

We wnętrzu kapliczki, o którejśmy wspominali jest portret mocno zniszczony i trudny do rozpoznania przedstawiający postać siedzącą na krześle z wąsem i długą brodą z napisem: . . . Grochowski Archi. Leop. obiit a. d. 1645.

W tej kapliczce znajdowała się także rycina przedstawiająca sobor Trydencki. U góry napis na wstędze: *Fl sacrosancto General de Trento*, u spodu napis: *Concilium Tridentinum Paulo III Pont. Max. Imp. Caes. Carolo V anno CDDXLV inchoatum Julii III Pont. Max. abscensu productum Pio IV Pont. Max. Imp. Caes. Ferdinando I anno CDDXLIX absolvitur.*

Pod względem archeologicznym jest godnym uwagi bardzo dawny zabytek sztuki przedstawiający na drewnianej tabliczce św. Stanisława w malowidle klejowym; Łobeski domyślał się, że to mógł być zabytek z dawniejszych a może nawet pierwotnych ołtarzów tego kościoła.

We wnętrzu zakrystji naprzeciw drzwi kościelnych znajduje się duży obraz: Chrystusa ubiczowanego w naturalnej wielkości, bardzo nadwreżony i trudny do rozpoznania. Na innej znowu ścianie mały obrazek na drzewie na dnie złożonem bardzo starannie wypracowany z podpisem: Obraz cudowny P. M. Leżańskiej. Po drugiej stronie Matka Boska

z Chrystusem z krzyża zdjętym. Podpis na tem: Obraz P. Marji z kośc. Soc. Jesu przed Jarosławiem cudowny. Jesttu także kilka drewnianych tabliczek zawieszonych na ścianach, lub też w szufladach pochowanych, na których obrazki świętych klejowo i starannie są odmalowane, może także ułamki z dawnych ołtarzów.

Najciekawszym pod względem sztuki zabytkiem jest obraz także na drzewie po obu stronach malowany. Na jednej stronie przedstawia się: Matka Najświętsza stojąca na chmurze w obłoku, postać pełna wdzięku przypominająca rysunkiem i stylem madonny Dürera, w prześlicznych draperjach trzymająca malenkiego Chrystusa u łona, który jedną rączką obejmuje N. P. za szyję, w drugiej trzyma różaniec i nachyla się z nim ku ziemi. W górze dwa unoszące się aniołki, trzymające nad głową N. P. koronę. Na dole zamek w ruinach i miasto, którego jednak rozpoznać nie można. Prócz kompozycji pełnej przedziwnego wdzięku (pisze Łobeski) i wykończonego z małemi uchybieniami rysunku, obrazek ten tem się jeszcze wyszczególnia, iż to jest właściwie tylko rysunek w czarnych lecz łagodnych konturach ze słabem gdzie indziej odcienianiem i takiemże lekkim illuminowaniem; przypomina on manierą swoją owe rysowane postacie na wazach etruskich i rzymskich. Po drugiej stronie tego samego obrazu jest portret olejny zupełnie wykończony, przedstawiający modlącego się ze złożonemi rękoma młodzieńca i przed nim na stoliku krucyfiks i książka, żupanik na nim popielaty, tułubek bronzowy z futerkiem. Napis u góry: Parentium honestorum Joannes Zabłocki Aelociae (?) obiit anno Domini 1673 aetatis suae 18. Pievixit, modeste studiit. De possessione Zboroviana xenodo chii militaris S. Martini. Hic sepultus est in isto templo S. Joanni Bapt. Die 13. Mar. Twarz pełna wyrazu i pobożności.

Na tem kończymy opisanie zabytków znajdujących się w kościele św. Jana.

Odbudowanie powtórne tego kościoła ma być obecnie przedsięwzięte za staraniem pp. Karola Rosadzińskiego ob. m. Lwowa i Dr. Stanisława Kunasiewicza. Cieszymy się, że sprawa ta dostała się do rąk mężów tak gorliwych i umiejących ocenić wartość pomnikową kościoła. Nie możemy jednak zakończyć niniejszej książeczki bez powtórzenia usilnej prośby w imieniu wszystkich miłośników sztuki i starożytności, ażeby kościołowi zachowali jego dawny kształt.



Omyłki druku.

Na stronie	2	wiersz	18	z góry	zamiast obok	czytaj około
"	"	3	"	12	od dołu	" duchownej czytaj kuchennej
"	"	4	"	9	"	przez zezwolenie czytaj przy ze- zwoleniu
"	"	12	"	14	z góry	czytaj 4) zamiast 2)
"	"	25	"	13	od dołu	zamiast którego czynności czytaj o któ- rego czynnościach krótką wiadomość
"	"	26	"	1	z góry	po: uczynił na nas dodaj już
"	"	29	"	5	"	zamiast 1250 czytaj 1259
"	"	39	"	35	"	wyraz (ostrokołami) należy uważać za nie- napisany
"	"	40	"	4	"	zamiast Lwow dla i t. d. powinno stać: Lwow, dla i t. d.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000558344



II 110398

L W Ó W.

CZŁONKAMI „DZ. LW.” DR. H. JASIEŃSKIEGO.

1 8 6 9.